PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1931.

157.

Ś. p. Ks. Biskup Karol Józef Fischer

W ciągu lat 30 setki Chyrowiaków z czcigodnych rąk zmarłego Dostojnika Kościoła otrzymało bądź to I. Komunję św. bądź też umocnienie w wierze w Sakramencie Bierzmowania, a cały Konwikt i Kolegjum cieszyły się serdeczną opieką i przyjaźnią Jego, więc to zasłużone Imię w Przemyskiej diecezji musi być i na stronach naszego pisemka uwiecznione.

Przyszły Biskup Sufragan Przemyski urodził się w Jaśle w r. 1847; na kapłana wyświęcony został w r. 1869. Był proboszczem w Dobrzechowie, posłem do Rady Państwa w Wiedniu i kanonikiem Przemyskim. Słynął jako wybitny kaznodzieja popularny i zostawił po sobie trzy tomy Kazań i przemów pasterskich do ludu wiejskiego, które doczekały się kilku wydań. W r. 1901 został w Przemyślu konsekrowany d. 19 maja na Biskupa tytularnego Mallo w Cylicji. Obdarzony papieskiemi odznaczeniami jako sufragan X. Bpa Pelczara, następnie X. Bpa Anatola Nowaka był ich Wikarjuszem generalnym oraz Prepozytem Kapituły katedralnej.

Kilka tygodni tegorocznych wakacyj w lipcu spędził w Chyrowie, a pomimo 84 lat życia codziennie jeszcze Mszę św. odprawiał.

Umarł w Przemyślu przy kościele Serca Pana Jezusa d. 21 września, gdzie został pochowany. Pogrzeb prowadził J. E. X. Arcybiskup Twardowski w asystencji dziesięciu Księży Biskupów i około 300 kapłanów. R. in p.

Nowy Biskup Sufragan Przemyski

Ks. Dr. Franciszek Barda

Ojciec św. mianował Ks. Prałata Dra Franciszka Bardę, rektora Seminarjum archidiecezjalnego w Krakowie, biskupem tytularnym Medei i Biskupem sufraganem diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego.

Nowomianowany Ks. Biskup sufragan urodził się w Mszanie Dolnej, powiat Limanowa, woj. krakowskie w r. 1880. Studja gimnazjalne ukończył w gimnazjum św. Anny w Krakowie jako wychowanek biskupiego Małego Seminarjum. Studja teologiczne odbywał w Krakowie i w Rzymie na Gregorjanum, gdzie uzyskał stopień doktora teologji. Wyświęcony na kapłana w roku 1904, pracuje na stanowiskach katechety w gimn. św Anny, wicerektora Seminarjum duchownego w Krakowie, profesora Seminarjum duchownego w Poznaniu, rektora Hospicjum dla polskich księży w Rzymie, wreszcie ostatnio od roku rektora Seminarjum archidiecezjalnego w Krakowie.

D. 30 sierpnia b. r. w Katedrze Przemyskiej J. E. Ks. Biskup Anatol Nowak w asystencji Księży Biskupów Komara i Rosponda konsekrował Ks. Dra Bardę na Biskupa. Wśród licznych gości duchownych i świeckich, świadkami tej podniosłej uroczystości byli z Chyrowa X. Rektor S. Krzyżanowski i X. Minister P. Dzieduszycki.

Czcigodnemu Prałatowi zasyłamy serdeczne życzenia:

AD MULTOS ANNOS!



DUCH MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

„Dziś kult Marji obejmuje całą ludzkość bez względu na płeć; wszystkie stany łączą się w uwielbieniu dla Tej jedynej Pośredniczki łask. *Co więcej, miłość dla Marji rozbudza w duszach prawdziwą miłość bliźniego, a uczucie przynależności do rodziny marjańskiej sprawia, że narody całe zespalają się w jednem uczuciu i czują się bliskie sobie przez wspólną miłość dla Marji".*[1])

[1]] Zob. artykuł dr. E. Estreicherowej p. t. „Uroczystości Marjańskie w Budapeszcie" — w zeszycie 10 miesięcznika „Sodalis Marianus" z r. 1930.

Powyższe słowa austrjackiego kanclerza, ks. prałata dra Seipla, które wypowiedział w swojej mowie na Międzynarodowym Kongresie Marjańskim w Budapeszcie dnia 21. sierpnia 1930 r., urządzonym z okazji 900-letniego jubileuszu śmierci św. Emeryka, królewicza węgierskiego, — budzą w umyśle cały splot głębokich refleksyj, gorących pragnień i bolesnych zastrzeżeń. Obserwując bowiem przeróżne objawy życia współczesnego, na którego falach płyniemy ku celowi ostatecznemu, ku wieczności, — nie możemy bez pewnych zastrzeżeń zgodzić się na to zdanie wielkiego dostojnika Kościoła i wybitnego męża stanu Austrji powojennej. Wyrażają one bowiem raczej ideał, do którego urzeczywistnienia dążyć powinniśmy, niż realną rzeczywistość.

Nasza zasada sodalicyjna: „Przez Marję do Jezusa" sprawia, że z miłości dla Matki Bożej staramy się naśladować Jej cnoty, a przez to zbliżyć się coraz więcej do Jezusa, Boskiego Jej Syna i, poznawszy Jego życie, zgłębić i zrozumieć Jego naukę, aby według niej życie nasze własne urządzić. Gdybyśmy zatem zrozumieli dobrze naukę Zbawiciela o miłości bliźniego i wypełniali ją w Jego duchu, słowa, przytoczone na wstępie, dałyby obraz istotnej rzeczywistości, a nie ideału tylko, jeszcze nie osiągniętego. Spróbujmy więc ją zrozumieć!

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej. Toć jest pierwsze przykazanie. A wtóre jest temu podobne i będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego".[1]) Tak powiedział Zbawiciel i dał nam do zrozumienia, że miłość Boga i miłość bliźniego mają źródłosłów pokrewny,

---

[1]] Marek XII, 30 i 31; Mat. XXII, 37—40.

że mają jedno i to samo źródło w sercu Boga, które jest wcieleniem miłości. A jednak ludzie nie rozumieją tego należycie, pomimo całego mnóstwa słów, powiedzeń i artykułów o miłości, altruizmie i ludzkości! Zbawiciel, nauczyciel wszelkiej mądrości, wyjawił otwarcie swoje zdanie o tej miłości. Na Ostatniej Wieczerzy tak powiedział do swoich uczniów: *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“.*[1]).

W tych trzech zdaniach Pana Jezusa mamy wyrażone trzy rzeczy: obowiązek, miarę i obietnicę miłości. Miłość bliźniego, która w swojej głębi tkwi w przykazaniu Pana, miłość bliźniego, która swą wielkość mierzy miłością samego Zbawiciela i wreszcie miłość, która swój szczyt znajduje w oddaniu się Jezusowi, — to zaiste musi być miłość prawdziwa i czysta! To jest prawdziwy duch miłości!

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Przykazanie nowe daję wam“. Ale czy już przedtem nie było miłości u ludzi? Czy nie było o niej wzmianki w prawie Starego Zakonu? Wszakże i u pogan mamy tu i ówdzie wspaniałe świadectwa bezinteresownego oddania się człowieka człowiekowi; a także i Stary Testament zawiera niejedną opowieść o bohaterstwach miłości braterskiej. A jednak Zbawiciel w pełnem znaczeniu wyrazu powiada: „przykazanie nowe“. Musiało to dziwnie brzmieć w uszach żydowskich, gdy Jezus powiedział, że przykazanie miłości bliźniego jest równe przykazaniu miłości Boga. Miłość Boga, to było przykazanie pierwsze i najwyższe, ale drugie jest temu podobne: *„Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“*. A więc miłość Boga i miłość bliźniego stoją na równi, więc to naturalnie było czemś nowem, to było podwyższeniem w godności, wskutek czego przykazanie miłości bliźniego wzniosło się do moralnego postulatu, o którym świat starożytny nie miał żadnego przeczucia.

Nowem w tem przykazaniu było to, że Sędzia świata bierze to właśnie przykazanie za miarę dla nagrody i kary. *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, albo czegokolwiek mu nie uczyniliście, mnieście to uczynili, lub nie uczynili“.* [2])

---

[1]] Jan XIII, 34, 35.
[2]] Mat. XXV, 40 i 45.

Przykazanie, od którego zależy niebo, albo piekło; przykazanie, które rozstrzyga o wieczności!

W rzeczy samej taki punkt widzenia stoi o całe niebo wyżej od tego wszystkiego, co świat starożytny znał i czynił dotychczas. Od tego przykazania Chrystusowego zaczyna się rzeczywiście nowa epoka. Teraz cieszcie się chorzy i cierpiący, cieszcie się smutni i uciśnieni, odetchnij ludzkości cierpiąca, bo oto jest przykazanie Pana, które ci ma przynieść opiekę, pomoc i pociechę!

Ale słuchajmy dalej! Przykazanie to jest najzupełniej osobistem przykazaniem Zbawiciela. Wszakże sam powiedział, że nie przyszedł, aby znieść stare prawo, lecz aby je wykonać i uzupełnić. Ale On to prawo uwieńcza koroną promienną. Więc słusznie jest ono przykazaniem Pana, Jego ostatniem przykazaniem. Słowa pożegnania brzmią zawsze uroczyście i ryją się głęboko w pamięci; są to ostatnie, lekkie drgnienia serca, każdemu dziecku i każdemu przyjacielowi miłe i drogie. Oto stoi Zbawiciel przed strwożonymi uczniami i odzywa się do nich ostatniem słowem, słowem miłości i to miłości wzajemnej. Komuż nie powinnoby być drogiem przykazanie, do którego przylgnęła serdeczna krew Zbawiciela? Tak, czyż potrzeba jeszcze przykazania tam, gdzie przemawia miłość Pana? Nie! Wtedy mamy tylko jedno życzenie: O, Zbawicielu, naucz nas pełnić Twoje przykazanie tak, jak Ty chcesz!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z ust Zbawiciela płyną słowa proste, a tak piękne: *„Jako ja was umiłowałem, tak i wy miłujcie się nawzajem"*. Pan nasz nie pisze dzieł o miłości bliźniego, ani nie wygłasza długich mów, tylko Jego własny przykład jest tą księgą, zawsze otwartą, jest głośną odpowiedzią na pytanie: jak powinienem bliźnich miłować?

Spojrzyjmy na przykłady Zbawiciela, które przesuną się przed naszemi oczyma w trzech najbardziej znamiennych obrazach, gdy otworzymy księgę Jego żywota. Obrazy te ukażą nam jasno i wyraźnie sposób obchodzenia się Pana naszego ze swymi uczniami.

Oto Pan wysłał po raz pierwszy swych apostołów, aby doświadczyli, co to znaczy być apostołami. Promienni radością wracają do Pana i opowiadają, jakich doznali przygód, jak nawet złe duchy były im posłuszne. Pan bierze szczery udział w radości swoich uczniów. Ale gdy mu tak opowiadają, odzywa się niespodzianie: *„Atoli nie radujcie się z tego, że duchy wam ule-*

gają; cieszcie się raczej, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech".[1]) A więc nie sprawność, z jaką załatwili zlecenie, nie sukcesy, o których umieją opowiadać, zyskują u Niego uznanie, lecz raczej zrozumienie swego wysokiego powołania. To jest poczytane za najważniejsze!

Czyż nie poznajemy tu wielkiej miłości Zbawiciela do swoich uczniów, miłości, połączonej z wysokiem poważaniem? „Cieszcie się raczej — mówi — że imiona wasze zapisane są w niebiesiech".

Żeby to także nasza miłość bliźniego była taka! Ale cóż, kiedy lubimy pozory. Olśniewa nas imponujące wystąpienie bliźniego, jego mowa kwiecista i pełna głębokiego wykształcenia, często wysokie urodzenie, zapewniające wstęp do najwyższego towarzystwa. Od biedy zainteresujemy się jeszcze bliźnim, gdy się odznacza jakimś talentem i zdolnościami umysłowemi. Ale gdy tego wszystkiego bliźniemu nie dostaje, gdy nieporadny stoi w kącie i nie wie, co z sobą zrobić, gdy mu brak przymiotów zewnętrznych i świetnych zdolności: wtedy nie posiada żadnych wielbicieli, nikt się nim nie zajmuje, jest lekceważony, dobrze jeszcze, gdy mu nie okazują pogardy. O jakże wobec tego świeci obraz Zbawiciela, który swym przykładem daje odpowiedź na pytanie, jak powinienem miłować bliźniego! Każdy człowiek jest dla mnie bratem lub siostrą w Jezusie Chrystusie, jest dzieckiem Bożem, wraz ze mną nazywa Boga swoim kochającym Ojcem. To jest miłość prawdziwa, czysta i pełna szacunku, to jest miłość chrześcijańska!

Czy mamy taką miłość? Czy w naszej ocenie wartości bliźniego nie występują najczęściej na pierwszy plan raczej przymioty zewnętrzne? Czy nasza przychylność lub niechęć nie ma swej podstawy jedynie w zewnętrznej powierzchowności? Czy rzeczywiście wewnętrzna wartość człowieka decyduje o miłości naszej ku niemu? Z pobudek wyłącznie naturalnych rodzi się i miłość tylko naturalna, ale nigdy czysta miłość chrześcijańska.

Inny obraz. Uczniowie Chrystusa bynajmniej nie byli świętymi wtedy, kiedy ich przyjmował do swojej szkoły. Kilkakrotnie musiał im udzielać nagany z powodu ich wad i błędów. Jeszcze przy Ostatniej Wieczerzy, bezpośrednio przed śmiercią Pana, choć ich już nauczał trzy lata, kłócą się między sobą o pierw-

---

[1]] Łukasz X, 20.

szeństwo.[1]) W tym wypadku podziwiamy wielką cierpliwość Pana, nieznużonego nigdy ciągłem powtarzaniem tego samego, podziwiamy i miłość, która nie odmawia nigdy.

Gdybyż to my mieli coś z tej cierpliwości w znoszeniu wad bliźniego! „Jeden drugiego brzemiona noście" — upomina Apostoł Paweł.[2]) Czy to właśnie nie jest ten błąd, w który popadamy ustawicznie? Nie mamy żadnej cierpliwości dla wad bliźniego. Tak mało zadajemy sobie trudu, aby się wżyć w jego położenie i przykrości i nie zważamy na to, że może on w głębi duszy usiłuje niestrudzenie poprawić swe wady. „Wiedzieć wszystko, znaczy przebaczać wszystko"! Może bliźni ma powody do takiego a nie innego postępowania, których my nie znamy. Może to są właśnie najszlachetniejsze pobudki, które ganimy w swej niewiadomości.

Czasem zaniedbane wychowanie, lub gorzkie doświadczenia życiowe wyrobiły w nim charakter skryty. Niejeden samotnik musi swoją drogę życiową przebywać w odosobnieniu, a my ganimy to, czego nie rozumiemy. Głęboka zgryzota trawi mu skrycie serce i rzadko tylko dobywa się coś z tego na powierzchnię, ale gdy raz ta troska okaże ludziom swoje posępne oblicze, wtedy rzucamy się na to i wyrokujemy surowo i niemiłosiernie, bo nie rozumiemy bliźniego. Porywcza niecierpliwość zerwała już niejedne węzły miłości bliźniego, ale wyczekująca cierpliwość spoiła silniej węzły, często nawet słabo zadzierzgnięte.

Trzeci obraz. W tej gromadce apostołów był Judasz, syn zepsucia, wielkie zmartwienie Pana. Ale Zbawiciel musiał z woli Ojca znosić nieszczęśnika koło siebie. A z jak delikatną czynił to miłością! Zbawiciel wiedział, co się działo w sercu nędznika, znał jego plany zbrodnicze, widział, jak wszystkie jego przestrogi były daremne, a przecież nie pozwolił sobie na żadną, publiczną naganę, na zawstydzenie go wobec drugich. Nawet apostołowie nie mieli najmniejszego przeczucia o jego zdradzieckiem działaniu! Jeszcze na Ostatniej Wieczerzy, gdy Pan o tem napomknął, żadnemu uczniowi ani myśl o tem nie przyszła do głowy, a kiedy odkryty zdrajca się oddalił, uczniowie mniemali, że Judasz otrzymał rozkaz poczynienia zakupów. Czyż tu Zbawiciel nie dał dowodu delikatnej miłości? Miłości delikatnej względem największego wroga i to przez czas tak długi?

---

[1]] Łuk. XXII. 24 i nast.

[2]] Galat. VI. 2.

A my, czy zawsze występujemy z taką miłością wobec bliźniego? Czy potrafimy nie mówić o jego wadach? Czy jesteśmy gotowi nie zważać na jego błędy? Czy możemy się zdecydować mówić o bliźnim delikatnie nawet wtedy, gdy nas obrażono? Jeśli tak, to prawdziwie jest w nas duch Chrystusowy. Ale ten duch ucieka z serca, które na usta wyciska tylko słowa bezwzględne i nielitościwe; ucieka z towarzystwa i grona ludzi, w których się tylko umie odkrywać ludzkie wady! Albowiem Zbawiciel powiedział: *„Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość będziecie mieć jeden ku drugiemu“.*[1])

— — — — — — — — — — — — — — — —

Taka jest więc obietnica miłości bliźniego. A zatem oddanie się Jezusowi i miłość bliźniego, pełniona w duchu Chrystusowym, są ściśle sobie pokrewne, są tak od siebie wzajemnie zależne, jak owoc od ziarna, jak zapłata od pracy. To prawda, że naśladowcę Pana i Zbawiciela naszego poznać można z jego przystąpienia do Chrystusa z całą wiarą i ufnością; że mniejsze lub większe oddanie się Zbawicielowi zależy od mniejszej lub większej miłości Krzyża, ale ten zewnętrzny znak poznania określa Zbawiciel słowami: *„Potem poznają ludzie, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“*. To zatem jest kamieniem probierczym miłości ku Zbawicielowi!

Nie każdy może pościć i umartwiać się, jeśli mu na to nie pozwala jego zdrowie. Nie każdemu przychodzi z łatwością opuścić swą posiadłość i żyć w ustroniu samotnie. Nie każdemu jest dana możność udania się do krajów pogańskich, aby nieść światło ewangelji tym, co „żyją w ciemnościach“. „Ale każdy może kochać bliźniego“! W tem nie przeszkadza ani zdrowie zbyt słabe, ani zawód niedogodny; na to żadne ubóstwo nie jest za wielkie, żadna zdolność za mała; na to potrzeba tylko nieco zdrowego rozsądku i dobrego serca! Czyż Pan naśladowanie Siebie nie uczynił nam łatwem? Łatwem dla każdego? Jakże więc stoi sprawa naszego „pójścia za Chrystusem“? Nazywamy się uczniami Pana, a gdzie jest nasza miłość bliźniego? Nie powinno się coś takiego przytrafiać, żeby bracia i siostry chodzili do kościoła regularnie, przystępowali często do Stołu Pańskiego, a w domu była wieczna między niemi wojna! Nie może istnieć stowarzyszenie katolickie, któreby miało na swym sztandarze znak Chrystusowy, w programie mężną i nieustra-

---

[1]) Jan XII, 35.

szoną obronę wiary i Kościoła, a którego członkowie z trudem ukrywaliby wzajemną względem siebie zawiść, których tematem rozmów byłyby błędy i wady bliźniego!

A ileżto, niestety, ludzi, mieniących się wyznawcami Chrystusa, którzy są, zdolni patrzeć obojętnie, jak koło nich biedacy cierpią niedostatek, gdy oni sami oddają się zbytkownym przyjemnościom! Wyznawcy Chrystusa! a nurzają się w uciechach i rozkoszach, gdy w domu może matka leży chora, sama i opuszczona. Wyznawcy Chrystusa! a całe lata żyją w zaciętej nieprzyjaźni! Czyż wtedy Zbawiciel nie może z żalem powiedzieć: „I to mają być moi uczniowie"?!

Przed laty pewna szlachetna dusza napisała w swym pamiętniku: „Chciałabym dla wszystkich ludzi być aniołem"! Piękne to i śmiałe słowa! A czyż nie mogłyby one i naszem stać się hasłem? Być aniołem dla swoich najbliższych, którzy nas otaczają; aniołem miłosierdzia dla biednych i potrzebujących pomocy; aniołem mądrości dla nieoświeconych; aniołem pobłażliwości, gdy chodzi o ochronę czci bliźniego; aniołem cierpliwości, gdy przyjdzie choć raz doznać krzywdy; aniołem ofiarnej miłości, gdy zajdzie potrzeba wyrzec się czegoś dla miłości bliźniego. Jako aniołowie miłości starajmy się iść przez to życie doczesne, nie żałując żadnej ofiary, albowiem to nawet, co czynimy w skrytości serca, jest zapisane dokładnie ręką anielską w księdze naszego żywota.

Prof. Franciszek Walczak S. M.

Katolicyzm w Paryżu w r. 1831 i 1931.

Z okazji obchodzonego uroczyście we wszystkich diecezjach Francji stuletniego jubileuszu pierwszej wolnej szkoły katolickiej, założonej w Paryżu w r. 1831 przez Montelambarta i ks. Lacordaire'a, „La Croix" z dnia 9 b. m. dokonała porównawczej charakterystyki katolicyzmu w Paryżu w latach 1831 i 1931, ograniczając się do kilku tylko najbardziej sugestywnych zestawień.

Rok 1831 był dla Kościoła katolickiego we Francji, a szczególnie w Paryżu wyjątkowo przykry i bolesny. Gwałtowny antyklerykalizm, który charakteryzował rewolucję 1830 r., ujawnił się jeszcze w całym szeregu faktów, a zwłaszcza w nienawiści do arcybiskupa paryskiego, Msgr. de Quelen. Szlachetny ów kapłan, narażony na najbardziej niesprawiedliwe ataki ze strony prasy,

był dwukrotnie świadkiem spustoszenia pałacu arcybiskupa w lipcu 1830 r. i w lutym 1831 r. i musiał opuścić na jakiś czas stolicę.

Jakże odmienną jest sytuacja arcybiskupa Paryża w r. 1931. Kochany ogólnie przez swych diecezjan, zarówno przez duchowieństwo jak i przez wiernych, cieszy się on najwyższym szacunkiem władz i nawet niekatolickiej części społeczeństwa.

W r. 1831 nienawiść do kleru wyrażała się najczęściej w formie nienawiści do Jezuitów. „Było to, będzie i jest (patrz wypadki w Hiszpanji i we Włoszech) wieczystym zaszczytem Towarzystwa Jezusowego, to otrzymanie pierwszych i najsilniejszych uderzeń ze strony wrogów Boga i Jego Kościoła — powiada pięknie „La Croix". Za Restauracji nie było takiej potworności i takiego oszczerstwa, któregoby nie rzucono na Jezuitów. A dziś? Dziś Towarzystwo Jezusowe w stolicy nadsekwańskiej prowadzi intenzywną działalność apostolską, spotykając się z powszechnem uznaniem. Z Paryża O. Lhande, Jezuita, przemawia do świata przez radjo; w Nortre Dame de Paris O. Pinart de la Boullaye ściąga co roku w czasie Wielkiego Postu tłumy elity francuskiej, żądnej uświadomienia religijnego i pokrzepienia. Inny Jezuita, O. Jousse prowadzi wykłady w Sorbonie. W Instytucie katolickim wielu Jezuitów należy do rzędu najwybitniejszych przedstawicieli ciała profesorskiego. O. Yves de la Brière zabiera głos w Akademji nauk moralnych i politycznych; w centrum europejskiem fundacji Carnegi'ego w tym roku wygłosił on sześć wykładów, w Genewie mówił o Kościele i Lidze Narodów, a na sesji Instytutu prawa międzynarodowego w 1929 r. w N. Yorku obrany został członkiem tego Instytutu i jest pierwszym przedstawicielem duchowieństwa wszelkich wyznań, którego spotkał ten zaszczyt.

W r. 1831 młodzież paryska była niereligijna i niewiarę swoją manifestowała w sposób zuchwały i cyniczny. W r. 1931 widzi się elitę młodzieży wierzącą i praktykującą, zorganizowaną w patronatach, w towarzystwie robotniczem „Jeunesse Ouvriere Catholique", w związku harcerzy francuskich, w stowarzyszeniach uczniów szkół średnich i słuchaczów wyższych uczelni, którzy coraz liczniej przystępują do wspólnej Komunji wielkanocnej, coraz liczniej praktykują częstą Komunję św. i chętnie korzystają z rekolekcyj zamkniętych.

W r. 1831 wszystko było pretekstem do demonstracyj antyklerykalnych, a pogrzeb ks. Gregoire dostarczył wrogom Kościoła

okazji do agresywnego wystąpienia przeciwko religji. Rok 1931 widział pogrzeb marszałka Joffre'a, pogrzeb, który był wzruszającym obrazem doskonałej harmonji między Kościołem i państwem, obrazem najwspanialszej apoteozy religji i ojczyzny. W r. 1831 Kościół w Paryżu był ledwie tolerowany. W r. 1931 jest on prawie wszędzie czczony, a conajmniej szanowany: widzimy go w oficjalnym pochodzie ku czci Joanny d'Arc, widzimy go w samem centrum wspaniałej wystawy kolonjalnej, gdzie goście cisną się tłumnie, by doznać tam, jak oświadczył minister kolonji, najwyższych i najgłębszych wzruszeń. W r. 1831 rząd Ludwika Filipa spowodował odwołanie nuncjusza Lanbruschini'ego. W roku 1931 nuncjusz apostolski, Msgr. Maglione, cieszy się całkowitem uznaniem i zaufaniem najwyższych władz państwowych.

Czyż na podstawie powyższego zestawienia należałoby wnioskować, że w Paryżu w r. 1931 wszystko jest dobre, doskonałe, nienaganne? Naiwnością i zaślepieniem byłoby takie rozumowanie. Kościół wojujący zawsze i wszędzie narażony jest na trudności i walkę. Faktem jest jednak, że w Paryżu w 1931 r. obok grubego cienia apostazji mającej, niestety, zbyt wielu adeptów, w wielu punktach i w wielu dziedzinach błyszczą przepiękne promienie wiary, które są zadatkiem najpiękniejszej nadziei zarówno dla Kościoła, jak i dla Francji.

Dodajmy jeszcze, że odrodzenie religijne we Francji, którego jesteśmy świadkami, objęło wyższe warstwy społeczeństwa, elitę inteligencji. Myśl katolicka ma dziś najwybitniejszych przedstawicieli we wszystkich dziedzinach życia społecznego, naukowego i artystycznego. Francja współczesna posiada cały legjon powieściopisarzy i poetów katolickich starszej i młodszej generacji, a wśród nich twórców tej miary, co Paweł Bourget lub Paweł Claudel, wybitnych historyków (Hannotaux), ekonomistów, socjologów (Goyau), filozofów (Jacques Maritain), wodzów (Foch, Petain, Veygand), organizatorów życia społecznego (marsz. Lyantey, gen. Castelnau) i t. d. Niezwykle bogato przedstawia się też współczesne francuskie piśmiennictwo religijne, a zwłaszcza hageografja oraz literatura dogmatyczno - apologetyczna i ascetyczna. Bezcenną wartość posiadają również wydawane obecnie na wielką skalę zakrojone francuskie encyklopedje katolickie. Od encyklopedystów zaczęła się rewolucja francuska, może dziś od encyklopedji rozpocznie się trwałe odrodzenie katolickie Francji.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. O. JÓZEF SAS T. J.

W okresie tegorocznych wakacyj zabrał Bóg do Siebie dwu wysłużonych i bardzo zasłużonych naszych Profesorów, przez co Konwikt Chyrowski poniósł bolesną stratę, a brak ich nie tak łatwo da się zastąpić nowemi siłami.

X. Józef Sas urodził się w Brodach d. 4 kwietnia 1868 r., nauki gimnazjalne pobierał w Tarnopolu; d. 1 sierpnia 1884 r. wstąpił do nowicjatu zakonnego w Starejwsi pod Brzozowem, gdzie za mistrza w życiu zakonnem miał O. Mycielskiego.

Po ukończeniu studjów teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie z rąk X Biskupa Puzyny d. 15 lipca 1895 r. w Krakowie, gdzie też na Uniwersytecie Jagielońskim ukończył wydział historyczny i zdał egzamin profesorski. Ostatnie śluby zakonne złożył w Chyrowie d. 15 sierpnia 1903 r.

Przez lat 31 uczył młodzież konwiktową historji i geografji Chyrów opuścił pierwszy raz w r. 1914 na początku wojny wyjeżdżając do Velehradu, gdzie uczył kleryków zakonnych, a następnie w r. 1918, gdy wraz z 20 innymi księżmi został przez Rusinów wywieziony i internowany w Kołomyi. W ciągu lat pięciu to jest od r. 1920 do 25 stał na czele Gimnazjum Chyrowskiego jako jego dyrektor.

O pracach ściśle naukowych pisarskich X. Sasa będzie mowa niżej, gdyż jego następca X. Jan Poplatek streścił je dokładnie, zaznaczamy tylko, że pozostawił dorobek dość znaczny obejmujący 22 historyczne rozprawy i artykuły ogłoszone drukiem.

Jako nauczyciel, według świadectwa jego uczniów, był wymagający, lecz sprawiedliwy i bezstronny, a piszący po jego śmierci Chyrowiacy, wspominają sympatycznie o jego sposobie prowadzenia lekcyj oraz o sławnych zdawkach na korytarzu.

Był następnie X. Sas zawiadowcą zbiorów naukowych, mających łączność z historją i geografją; jako zamiłowany numiz-

matyk znacznie pomnożył otrzymane zbiory po X. Jakubińskim. Jego zapobiegliwością i staraniem stanęły w głównej sali gościnnej wypełnione już szafy zbiorami i okazami etnograficznemi i misyjnemi.

Od szeregu lat cierpiał O. Sas na serce i leczył się w Truskawcu. Tak też było i w tym roku: na początku lipca wyjechał tam na kurację wraz z O. Koppensem i O. Pykoszem.

Dzień 24 lipca miał być ostatnim w jego pracowitym życiu; o g. 5 odprawił Mszę św., a następnie poszedł na picie wody, zwanej Naftusią, po niej zaś na przechadzkę do lasku Horodyszcze, skąd już nie wrócił. Koło g. 7-mej pochylił się i upadł na ziemię wskutek ataku serca. Upadek ten zauważyła pani Muszyńska z Warszawy, lecz gdy przybiegła już znaku życia nie dawał. Nieznana ta pani do ostatniej chwili pogrzebu wiele usług zmarłemu oddawała. Przybył na miejsce O. Marcin Dominikanin z Tarnobrzega i udzielił jeszcze warunkowo absolucji, a przywołany lekarz stwierdził śmierć.

W Chyrowie ogół w tych dniach odprawiał rekolekcje, więc na pogrzeb mogli do Truskawca pojechać tylko XX. Żukotyński, Opioła i Piechucki. Wiadomość o śmierci podał nam telefonicznie tegoż dnia o g. 11 tej O. Tarnawski, który też zajmował się urządzeniem pogrzebu.

Główne nabożeństwo żałobne celebrował bawiący na kuracji w Truskawcu J. E. X. Biskup Jasiński z Sandomierza; w pogrzebie wzięło udział kilkudziesięciu księży świeckich i zakonnych, a również OO. Bazyljanie z Drohobycza oraz bardzo liczna rzesza wiernych. Spoczęła trumna O. Sasa na nowym cmentarzu obok wielkiego krzyża. Tak odszedł od nas po dobrze zasłużoną nagrodę powszechnie szanowany profesor.

Z okazji śmierci obu profesorów, wyrazy żalu i współczucia nadesłali listownie następujący Chyrowiacy: Inż. Adam Ebenberger, Stanisław Głowacki, Mieczysław Cichocki, Dr. Stanisław Salkowski, Artur Traunfellner, Bronisław Komornicki, Józef Birkenmajer, Inż. Adam Gromnicki, Antoni Koszko, Juljusz Styfi, Zbigniew Horodyński, Dr. Wojciech Kurnatowski, Zygmunt Czerwiński, Adam Łuniewski, Stanisław Chobrzyński, Antoni Niedźwiedzki, Jan Pragłowski, Marjan Puchalski, Lucjusz Bendkowski, Jan i Antoni Stadnicki, Bogumił Wyszomirski, Jerzy Monsiorski, Dr. Stanisław Mokrzycki, Władysław Paczoski.

R. in p.

PRACA PISARSKA

Ks. Józefa Sasa T. J.

W działalności naukowej ks. Sasa zaznaczają się dwa kierunki. Pracował on jako pisarz, jako profesor i jako zawiadowca zbiorów: numizmatycznego, archeologicznego, etnologicznego i filatelistycznego. Pomijając jego zasługi, jakie położył dla Zakładu chyrowskiego gromadząc i klasyfikując zabytki muzealne, poświęcamy niniejsze wspomnienie jego pracy pisarskiej. W spuściźnie, jaką po sobie pozostawił, wyróżnić należy prace czysto literackie, historyczne natury ogólnej i specjalne, odnoszące się do Zakładu chyrowskiego, wreszcie artykuły polemiczne.

Pracę pisarską rozpoczął ks. Sas w czasie swych studjów na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studja te dzielą się na dwa okresy. Najpierw w roku akademickim 1891/2 studjował literaturę polską pod profesorami Morawskim, Tretiakiem, Malinowskim i Tarnowskim. Potem został przeznaczony na teologję, skutkiem czego przerwał studja polonistyczne, do których więcej nie powrócił. Po ukończeniu teologji zapisał się ks. Sas ponownie w drugim semestrze roku akademickiego 1895/6 na wydział filozoficzny Uniwersytetu Krakowskiego, ale odtąd aż do pierwszego semestru roku akademickiego 1898/9 poświęcił się wyłącznie studjom historyczno-geograficznym pod kierunkiem profesorów Wincentego Zakrzewskiego, Lewickiego, Smolki, Czermaka, Krzyżanowskiego i Czernego.

Sławna Wszechnica Jagiellońska, a raczej wybitni jej profesorowie zadecydowali o kierunku i charakterze pracy pisarskiej księdza Sasa. Z pośród nich przedewszystkiem dwaj profesorowie wywarli silny wpływ na młodego podówczas adepta wiedzy. Byli to głośni w Polsce uczeni Stanisław Tarnowski i Wincenty Zakrzewski.

* * *

W czasie studjów polonistycznych zainteresowała ks. Sasa przedewszystkiem epoka t. zw. panegiryzmu. Dowodzą tego dwie prace czysto literackie, obie o pisarzach tej doby, jezuitach, głośnych, wśród współczesnych, kaznodziejach. Pierwsza z nich to studjum o Aleksandrze Lorencowiczu, które ks. Sas referował na posiedzeniach seminarjum literackiego w 1892 r. O wartości tej pracy świadczy najlepiej fakt, że uczony tej miary, jakim był prof. Tarnowski, kierownik tegoż seminarjum, ocenił ją jako

bardzo dobrą. Już w 1893 r. ukazała się ona w Przeglądzie Powszechnym, zajmując 64 stron tomu 39.[1]) Praca podzielona na trzy rozdziały. W pierwszym w żywych kolorach naszkicował autor sylwetkę, kochającego gorąco swe rodzinne miasto Lwowianina, jego czynne życie w zakonie, jako administratora i kaznodziei. W dwu następnych rozdziałach poddał gruntownej analizie kazania Lorencowicza, zwracając szczególną uwagę na cechy epoki, której Lorencowicz jest przedstawicielem, a zarazem uwydatniając, o ile tenże wzniósł się ponad środowisko, w którem żył i działał. Studjum to nie doczekało się recenzji, co nie umniejsza jednak jego wartości. Ks. Sas jest pierwszym i zdaje się jedynym badaczem osoby i kazań Lorencowicza. W monografji swej dowiódł ogromnej gruntowności i sumienności w analizie, wykazał wytrawny a zarazem objektywny sąd o Lorencowiczu i naukę polską wzbogacił o jeden dowód więcej na to, że jeremjady na panegiryczno - makaroniczną epokę literatury polskiej nie zupełnie są uzasadnione; do osobistości, rehabilitujących tę epokę, jak Twardowski, Potocki, Kochowski dodał Lorencowicza.

Ze względu na temat, ujęcie i sposób przeprowadzenia podobną jest do studjum o Lorencowiczu druga praca literacka o ks. Tomaszu Młodzianowskim T. J. i jego kazaniach, drukowana również w Przeglądzie Powszechnym w 1896 r. W trzech rozdziałach przedstawia ks. Sas życiorys Mazura, misjonarza perskiego, a po powrocie z dalekiego wschodu, ruchliwego i czynnego kaznodziei polskiego. Historja literatury polskiej zawdzięcza ks. Sasowi wyczerpujący życiorys Młodzianowskiego, oparty na wiadomościach zupełnie pewnych, zdobytych tak w kraju, jak zagranicą, dzięki pilnym poszukiwaniom, a obok tego rozbiór czterech tomów kazań Młodzianowskiego, wykazujący o ile Młodzianowski dał się unieść prądom panegiryzmu, o ile nad niemi zapanował. Pracę tę uznał Antoni Mazanowski za nader cenny przyczynek do badań nad literaturą XVII w.[2]) Ks. Sas posiada, jego zdaniem, „wyborną metodę grupowania szczegółów, ... jasno, przystępnie i zajmująco opowiada, stwierdzając tezy charakterystycznemi szczegółami. ..... Studjum ks. Sasa zasługuje na całkowite uznanie. Rzuca ono sporo światła nietylko na

---

[1]] Dokładne tytuły i miejsce wydania prac ks. Sasa podaje wykaz, umieszczony na końcu niniejszego wspomnienia.

[2]] zob. Przegląd Literacki z grudnia 1896 r

jedną z wybitnych postaci tego okresu, ale też na życie, potrzeby, domagania się, zwyczaje, obyczaje, zabawy, uciechy i troski, na klęski i zwycięstwa wieku".

Do tematów czysto literackich powrócił ks. Sas raz jeszcze. W styczniu 1898 r., ukazał się w Przeglądzie Powszechnym artykuł B. Szulca o genezie i chronologji kazań sejmowych. W lutym wystąpił ks. Sas z niewielkim, ale cennym artykułem p. t.: *„Jeszcze o kazaniach sejmowych Skargi"*, w którym zbił niektóre błędne twierdzenia Szulca, a na ich miejsce podał rezultaty własnych badań, poparte dowodami historycznemi i umiejętnie zestawionemi tekstami z kazań sejmowych. Wykazał on niezbicie, że kazania sejmowe były drukowane po raz pierwszy w 1597 r., a nie w 1600 r., (jak dotąd przyjmowano), że w tej formie, w jakiej ukazały się w druku, były wypowiedziane podczas sejmu w 1597 r., (przez co obalił poglądy Wincentego Zakrzewskiego i Aleksandra Brücknera) a wreszcie, że tylko rok 1597 można przyjąć jako rok napisania kazań przez Skargę. Tezy postawione i uzasadnione przez ks. Sasa przyjęły się w historji literatury [1]) a jego nazwisko zajmuje poważne miejsce wśród badaczy dzieł Lorencowicza, Młodzianowskiego i Skargi.[2])

*
* *

Pierwsze prace ks. Sasa, ściśle historyczne, przypadają na czas jego studjów historycznych na uniwersytecie. Był on członkiem seminarjum historycznego, pozostającego pod kierownictwem prof. Wincentego Zakrzewskiego. Wybitny ten badacz dziejów Polski u schyłku wieku XVI obudził w swym uczniu zainteresowanie do spraw i wypadków, związanych z tym okresem. Toteż, w krótkim przeciągu czasu, ogłosił ks. Sas drukiem cztery prace, których treść stanowią zawiłe i nieopracowane zagadnienia z czasów panowania Zygmunta III.

Pierwszym tematem, do którego ks. Sas przystąpił, były *„Stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach Zygmunta III."* Praca ta, referowana na posiedzeniach seminarjum historycznego ukazała się drukiem w Przeglądzie Powszechnym w 1897 r. Treścią jej są naprężone stosunki Polski z Turcją w ostatnim roku panowania Stefana Batorego, przygotowującego ligę przeciwturecką,

---

[1]] zob. Kazania Sejmowe Piotra Skargi wydane przez Ign. Chrzanowskiego, wyd. II. Warszawa 1912, str. 194, 195.

[2]] zob. Korbut Gabrjel, Literatura Polska, T. l. Warszawa 1917, str. 587, 589, 400, 402.

niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony Turcji podczas trzeciej elekcji, wreszcie dwuletnie negocjacje pokojowe, rozbijające się ustawicznie o niesforność kozactwa ukrainnego i swawolę watah tatarskich, zakończone wreszcie pokojem w 1592 r.

W ścisłym związku ze stosunkami polsko-tureckiemi pozostawała sprawa Mołdawji. Dlatego w tym samym 1897 r. ogłosił ks. Sas w Przeglądzie Powszechnym nowy artykuł: *„Wyprawa Zamojskiego na Mołdawię"*. W pracy tej przedstawił wyprawę Zamojskiego na Mołdawję (1595) i shołdowanie jej na rzecz Polski przez osadzenie na tronie hospodarskim Jeremjego Mohiły.

Wyprawa Zamojskiego obaliła wpływ dworu cesarskiego na Mołdawję i Multany, przez co liga antiturecka, której ideę od lat wielu pieścili już papieże i do której oddawna chcieli nakłonić państwa chrześcijańskie, poszła w odwłokę. Próby zawiązania ligi Austrji z Polską kreśli ks. Sas w artykule: *„Układy o ligę przeciw Turkom za Zygmunta III."* Temat ten opracował ks. Sas jako domową pracę, wymaganą do egzaminu profesorskiego i po uzupełnieniu braków, na które zwrócił uwagę prof. Zakrzewski, ogłosił ją drukiem w 1899 r. w 63 i 64 tomie Przeglądu Powszechnego. W pierwszym rozdziale przedstawił długoletnie wysiłki kurji rzymskiej, by doprowadzić do ligi, misję Kumulewicza do Mołdawji, Siedmiogrodu i agitację wśród niżowców, prowadzoną przez agentów cesarskich i usposobienie szlachty wobec tej imprezy. W drugim rozdziale czytamy o pertraktacjach między cesarzem a Polską, kierowanych przez nuncjuszów, wreszcie o rozwianiu się tych projektów w 1596 r. z powodu nieufności szlachty polskiej wobec cesarza, którego posłowie przynosili Polsce, jak mówił Zamojski, tylko „ozdobne słowa i subtelne dyskursa, któremi trudno było Turka wojować".

Dzieje Mołdawji nie przestały ks. Sasa interesować. W 1901 r. ogłasza w Sprawozdaniu gimnazjum chyrowskiego nową pracę, ściśle związaną z poprzedniemi: *„Zaburzenia w Siedmiogrodzie i krajach Wołoskich za Michała Multańskiego i jego wojna z Polską"*. Kreśli w niej awanturnicze dzieje Michała, syna Petraszki, który w 1593 r. kupił sobie w Stambule hospodarstwo multańskie, a już w następnym roku zerwał z Portą i rozpoczął z nią zacięte walki. Sporo miejsca w pracy zajmuje współzawodnictwo Polski z cesarstwem o wpływy na Siedmiogród i ustalenie się tamże przewagi cesarza. Wreszcie wyprawa Zamojskiego na Mołdawję w 1600 r., doprowadziła do uporządkowania stosunków; Michał został kilkakrotnie pobity, tron hospodarski objął lennik

Polski Szymon Mohiła, nie długo jednak nim się cieszył, bo już w 1601 r. zajął go Zygmunt Batory.

W pracach tych wyjaśnił ks. Sas stosunki Polski z Turcją i Wołoszą i postawił w ten sposób podwaliny pod dalsze badania na przyszłość. Prace te przyjęły się w literaturze historycznej polskiej, wyników żmudnej pracy autora nikt nie obalił, owszem wszyscy historycy tego okresu przyjęli je i opierają się na nich.[1])

Do stosunków polsko-turecko-wołoskich już ks. Sas nie powrócił, gdyż pociągnęły go inne tematy. W 1908 r. opublikował w Przeglądzie Powszechnym artykuł: *„Anatol France w sprawie Joanny d'Arc"*. Poddał on w nim ocenie i bardzo sumiennej krytyce dwutomowe dzieło Anatola France'a p. t. „Vie de Jeanne d'Arc" (Paris 1908). Życiorys Dziewicy Orleańskiej, opracowany przez France'a, wywołał wiele protestów ze strony katolików i objektywnych historyków francuskich. Ks. Sas broni umiejętnie bohaterstwa i świętości, otaczającej aureolą Patronkę Francji, z której France chciał ją odrzeć. Artykuł ks. Sasa znalazł oddźwięk w kraju, przedrukowano go bowiem w „Słowie" warszawskiem.[2])

W 1909 r. miał ks. Sas lepsze warunki pracy, bo rozporządzeniem prowincjała został przeznaczony do kolegjum krakowskiego i przydzielony do pisarstwa. Dzięki temu swobodniej poświęcił się pracy naukowej.

Po ogłoszeniu dwu recenzyj, mianowicie Studjów historycznych, wydanych ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego i książki Mieczysława Offmańskiego o Królestwie Polskiem (1815-1830), przystąpił do zaciekawiającego ówczesne umysły zagadnienia, dotyczącego ostatnich chwil, znanego dobrze narodowi polskiemu brutala, W. Księcia Konstantego. Istniała bowiem tradycja, że pod wpływem swej żony, Polki, Joanny Grudzińskiej przyjął on na łożu śmierci katolicyzm. Na poparcie tej tradycji przytaczano niektóre, niezupełnie jasne zresztą, urywki z listów Joanny, w każdym razie kwestja ta pozostawała tylko w rejonie hypotez i domysłów, mniej lub więcej uzasadnionych. Wzmianki na ten temat, pojawiające się w literaturze historycznej, pobudziły ks. Sasa do gruntownych badań, których wynikiem jest

---

[1]] zob. np. Historja polityczna Polski praca zbiorowa wyd. przez Akad. Um. w Krakowie, [Encyklopedja Polska T. V. cz. II.], Kraków 1923, Cz. II. str. 156, 174.

[2]] zob. artykuł p. t.: „O Dziewicy Orleańskiej", Rocznik 27 i 28.

artykuł *„Czy Wielki Książę Konstanty umarł katolikiem?"*, drukowany w 1909 r. w 101 tomie Przeglądu Powszechnego. Po ukazaniu się tego artykułu nawrócenie ks. Konstantego na katolicyzm nie ulega już wątpliwości. Dowody przytoczone przez ks. Sasa a zaczerpnięte tak z analizy listów Joanny, z wpływu, jaki ta męczennica wywierała na męża, jak wreszcie z notatek współczesnych są zupełnie przekonywujące i przyjęły się w literaturze historycznej.[1]) Do sprawy tej powrócił ks. Sas raz jeszcze w artykule, przeznaczonym dla Polonji amerykańskiej p. t.: *„Księżna Łowicka, Joanna Grudzińska"*, drukowanym w 1930 r. w Nowym Jorku.

W tymże samym 1909 r. ukazała się w 103 tomie Przeglądu Powszechnego ciekawa praca ks. Sasa: *„Z historji misji polskiej na Krymie. Misja ks. Piotra Borowskiego T. J. (1743—1747)*. Po dłuższym wstępie, w którym omówił prace misjonarzy polskich w Persji i w różnych miastach tureckich, skreślił dzieje misji krymskiej, założonej po wojnie rosyjsko-tureckiej (1736—1739). Głównym działaczem był na Krymie ks. Borowski, który zabiegami dyplomatycznemi, chciał jak najwięcej zdziałać dla misji. Studjum swoje poświęcił ks. Sas tej ciekawej osobistości, jego zabiegom dyplomatycznym, które, nietylko nie dały pozytywnych rezultatów dla misji, ale przeciwnie samego niefortunnego dyplomatę naraziły na nieufność tak w Polsce, jak u hana krymskiego, a samą misję przyprowadziły do upadku.

* * *

W 1910 r. powrócił ks. Sas na dawne stanowisko profesora w Chyrowie. Zakład obchodził w 1911 r. dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z tego powodu ks. Sas przystąpił do opracowania jego dziejów, które ogłosił drukiem w XVIII Sprawozdaniu Zakładu p. t.: *„Konwikt chyrowski w latach 1896—1911"*. Praca ta daje pogląd na powstanie i stopniowy rozwój zakładu, wzrost zbiorów naukowych, pracę naukową grona profesorskiego i życie młodzieży. Później ogłaszano dalszy ciąg dziejów zakładu.[1])

---

[1]] zob. Czartkowski Adam, Księżna Łowicka, portret biograficzny [1791—1831], Poznań 1930, Wstęp.

[1]] Ks. Libiński Herman T. J, Zakład Chyrowski w pierwszym roku wojny światowej, XXII—XXIII Sprawozdanie Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, Bąkowice pod Chyrowem 1916, str. 12—48; Konwikt Chyrowski w ubiegłem dziesięcioleciu, XXXIV. Sprawozdanie Zakł. Nauk.-Wych. OO. Jez. w Bąkowicach p. Chyr., Chyrów 1928, str. 37—48.

Ks. Sas opracował okres „ukrainki“ p. t.: *„Z czasów walk ruskich na chyrowskim odcinku“*. Artykuł bardzo ciekawy, oparty na bezpośrednich materjałach, stanowi ważki przyczynek do historji bojów o oswobodzenie Małopolski wschodniej.

Jako historyk, a zarazem zawiadowca zbiorów zakładu starał się też zaznajomić społeczeństwo z ich zawartością. W tym celu ogłosił kilka mniejszych artykułów. W 1909 r. umieścił w Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych pracę: *„Medale i krzyże orderowe Konwiktu OO. Jezuitów w Tarnopolu i w Chyrowie* z dwoma tablicami w tekście. Omówił w niej krzyże i medale, któremi zwierzchność zakładu odznaczała wybitniejszych wychowanków. W 1925 r. podał do Zapisek Numizmatycznych wiadomość: *„Bony Konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie“*, zaznajamiającą z bonami, będącemi dawniej zamiast pieniędzy w obiegu na terenie zakładu. Wreszcie opublikował i opatrzył uwagam *„Nieznany list Kościuszki z 1775 r.“* w XVII. Sprawozdaniu gimnazjum chyrowskiego. Oryginał tego listu znajduje się w zbiorach zakładu chyrowskiego.

* * *

Najwięcej rozgłosu narobiły prace polemiczne ks. Sasa. W działalności jego naukowej uderzającem jest umiłowanie prawdy, objektywizm. Toteż nie mógł on milczeć, gdy zapoznawano prawdę objektywną, tembardziej, gdy na błędnych i kruchych podstawach budowano zarzuty i szarpano sławę umiłowanego przezeń zakonu Towarzystwa Jezusowego.

W 1910 r. ukazał się na półkach księgarskich XII tom Monografij w zakresie dziejów nowożytnych p. t.: *„Kościół katolicki a Katarzyna II (1772—1784)“*, pióra Macieja Loreta. Wydawca Monografij Szymon Askenazy ozdobił tę książkę przedmową, podpisaną swem nazwiskiem, w której unosił się nad objektywizmem jej autora i nad wynikami, do których Loret doszedł. Podobnie rozpływał się nad nią w swej recenzji K. M. Morawski.[1]) Loret, omawiając stosunki kościelne w Rosji, opierając się na materjale czysto jednostronnym, nie przesłuchawszy świadectw strony oskarżonej, ubrał się w togę sędziowską i ogłosił wyrok potępienia na jezuitów, którzy, pomimo kasaty, pozostali na Białej Rusi. Trwanie ich pod rządami Rosji nazwał nielegalnem, zarzucił im, że szkodzili unji, obrał ich z patrjotyzmu, i wysunął

1] zob. Przegląd Polski, 1910, str, 396—399.

fakta, mające zilustrować przewrotność jezuicką. Z odpowiedzią na te zarzuty wystąpił ks. Sas w artykule: *„W sprawie Jezuitów na Białej Rusi. Z okazji książki M. Loreta: Kościół Katolicki a Katarzyna II“*, drukowanym w 110 i 111 tomie Przeglądu Powszechnego. Z właściwą sobie erudycją, przenikliwością i krytycyzmem na podstawie licznych nieznanych lub zapoznanych przez Loreta źródeł zbił zarzut po zarzucie i fakt istnienia jezuitów na Białej Rusi postawił w właściwem świetle. W tym samym 1911 r. znawca stosunków kościelnych ks. Władysław Chotkowski w recenzji wspomnianej pracy Loreta zgodził się z wywodami ks. Sasa, jako pochodzącemi „z kompetentnej strony“ i dorzucił do nich nowe uwagi.[1])

Loret, nie dając za wygraną, poruszył w Kwartalniku Historycznym [2]) jeszcze raz to zagadnienie w artykule: *„Kweslja legalności bytu OO. Jezuitów na Białej Rusi po zniesieniu zakonu w r. 1773“*. Pomijając inne zarzuty, które dawniej wysunął przeciw jezuitom, starał się podtrzymać nadal zarzut nielegalności ich trwania na Białej Rusi po r. 1773. We wstępie streścił brewe kasacyjne i pozwolił sobie na wywód „kanoniczny“, że białoruscy jezuici powinni byli doń się zastosować, następnie przytoczył wyjątki z depesz Garampi'ego i Archetti'ego na dowód nielegalności ich bytu, wreszcie wyciągnął z tych przesłanek konkluzję, że nawet po zatwierdzeniu zakonu w 1783 r., przez Piusa VI. jezuici białoruscy „nie byli jeszcze pewni opinji“ tegoż papieża. W październiku 1912 r. ukazał się w Przeglądzie Powszechnym artykuł: *„W odpowiedzi p. Loretowi w kwestji jezuitów białoruskich“*. Odpowiedź ta któtka, ale dosadna, oparta o materjały, które ks. Sas troskliwie pozbierał w archiwach Rzymu i Madrytu zakończyła dyskusję.

W 1912 r. na terenie dawnych ziem Polski odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi T. J. Przy tej sposobności w prasie pojawiło się mnóstwo artykułów, oddających złotoustemu kaznodziei i żarliwemu Polakowi zasłużone hołdy. Nie brak jednak głosów, obniżających zasługi Skargi, doszło nawet do tego, że osobistość, którą „każdy naród zaliczyłby do najpierwszych swoich obywateli, dopiero nasze rodzinne wolnomyślicielstwo pakuje między

---

[1]] zob. Kwartalnik Historyczny, Lwów 1911, R. XXV, str. 517—529.

[2]] Kwartalnik Historyczny, Lwów 1912, R. XXVI. str. 54—82, oraz osobna rozszerzona odbitka tegoż artykułu, licząca 35 stron.

szkodników, warchołów, nieledwie i intrygantów i bandytów".[1]) W obozie tym na czołowe prawie miejsce wybił się Wacław Sobieski, który w poczynaniach przeciw jezuitom wogóle, a w szczególności przeciw Skardze był już dobrze zaprawiony i w kilku swych publikacjach odznaczył się na tem polu.[2]) Dobywszy z lamusa przeszłości rdzewiejącą już broń i odświeżywszy ją z trudem, skierował je znowu przeciw tym, na których była ukuta — przeciw jezuitom a zwłaszcza Skardze. W 1913 r. ogłosił drukiem książkę „*Pamiętny sejm*", w której dawne zarzuty przeciw Skardze poparł „nowemi" dowodami. Niestety znalazł się kolega jego z czasów uniwersyteckich, ks. Sas, który podjął rzuconą rękawicę i stanął do walki, w której nie szczędził trudu, by zebrać dziesięcioletnie wywody Sobieskiego i odeprzeć je w imię odwiecznej zasady „świętości narodowych", (do których Skarga bezwątpienia należy), „nie szargać". Praca ks. Sasa p. t.: *O Skardze „największym wichrzycielu Rzeczypospolitej"* drukowana równocześnie w kilku miejscach uczyniła go najbardziej głośnym w społeczeństwie. Praca ta o silnem zacięciu polemicznem, stylem swym w niektórych miejscach przypomina pisma polemiczne z XVI i XVII w., w każdym razie wykazuje duże wartości rzeczowe i dopięła celu, dla którego była przeznaczona. Aleksander Brückner, omawiając skargowską księgę pamiątkową,[3]) w której rozprawa ks. Sasa była drukowana, stwierdza bez wahania: „... ta właśnie rozprawa pierwsza jest w całym tomie zarazem najobszerniejsza i najcenniejsza i chociaż tylko polemiczna, pewnej wartości w literaturze o Skardze nie straci. Zburzył w niej ks. Jezuita — acz nie pierwszy, bo już przed nim ks. Pawelski i T. Grabowski [4]) podobnie świadczyli, legendę, nie świętą wprawdzie ani dawną, ale nie mniej uporną; dowiódł, że wszelkie napaści na Skargę... nieuzasadnione... Czyta się rozprawę całą

---

[1]] zob. Tygodnik illustrowany, 1912, str. 98.

[2]] zob. Sobieski Wacław dr., Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III, Warszawa 1902; — Rola Jezuitów w dziejach Rzpltej Polskiej [kilka zastrzeżeń], Szkice historyczne, Warszawa 1904, str. 105—183; — Czy Skarga był „turbatorem" Ojczyzny, Studja historyczne, Lwów 1912, str.191-225.

[3]] Była to Księga Pamiątkowa w trzechsetną rocznicę ks. Piotra Skargi, wyd. Wiktor Hahn, T. 2, Lwów 1913.

[4]] Pawelski Jan ks. T. J., Z powodu pewnego poglądu na rocznicę Skargi, Przegląd Powszechny, Kraków 1912; — W sprawie rzekomego zerwania sejmu 1606 przez Skargę, Prz. Powsz. 1912; Grabowski T., Piotr Skarga, Bibljoteka Warszawska 1912.

z największem zajęciem; ona uwzględnia ducha czasu; deklamacje naszych wolnomyślicieli ignorują go zupełnie“[1])

W 1930 r. ogłosił ks. Sas jeszcze jeden niewielki artykuł *„Narodowość Tadeusza Kościnszki“* w Przeglądzie Katolickim, organie Polonji amerykańskiej, wychodzącym w Milwaukee. Po artykule o Joannie Grudzińskiej, jest to druga praca, w której ks. Sas starał się podtrzymać przywiązanie do ojczyzny, wśród naszych rodaków na wychodźctwie.

U schyłku swego życia zamierzał ks. Sas zająć się osobą Żółkiewskiego, jak o tem świadczy nagromadzony materjał, ale śmierć przerwała jego działalność.

* * *

Spuścizna literacko-historyczna po ks. Sasie przedstawia się wcale pokaźnie. Wykazał on w swych pracach, że metodę pracy naukowej, wpojoną przez profesorów Tarnowskiego i Zakrzewskiego posiadł doskonale. Przenikliwość, sumienność, krytycyzm i wszechstronność w heurezie, trzeźwość, objektywizm w ocenie osób i wypadków, umiłowanie prawdy, konsekwencja, zwięzłość, połączona z jasnością w wykładzie, wreszcie piękny styl naukowy, prosty ale poważny, czasem nazbyt polemiczny — oto cechy jego pracy pisarskiej.

X. Jan Poplatek T. J.

MYŚLI

Jeśli palmę nie tobie głos publiczny przyzna,
Dziękuj Bogu, że godnych ma więcej Ojczyzna.

*

Złoto nie czyni lepszym, ni wyższym nad braci,
Lecz więcej czynić mogą dobrego bogaci.

*

Tam gdzie czegoś świętego jest w sercu poczucie,
Nie dojdzie aż do gruntu moralne zepsucie.

Bp. Adam Krasiński.

---

[3]] zob. Pamiętnik Literacki, R. XIII, Lwów 1914—1915, str. 385—386.

Ś. p. O. Leon Kapaun T. J.

W miesiąc po smutnej wiadomości o zgonie O. Sasa d. 24 sierpnia otrzymujemy telegram od X. Prowincjała S. Machnickiego z Warszawy, że w Łowiczu, gdzie dawał rekolekcje, umarł X. Leon Kapaun. Podobna boleść i smutek ze straty drugiego profesora, choć zgoła innej i niepodobnej do poprzedniego, oryginalnej osobowości.

Przyszły długoletni profesor chyrowski, a zarazem znany w całej Polsce i poza jej granicami misjonarz i kaznodzieja, urodził się we Lwowie d. 1 grudnia 1866 r. W N. Sączu zdał celująco maturę, a do zakonu wstąpił d. 4 grudnia 1885. Po ukończeniu studjów teologicznych i uniwersyteckich w Krakowie został wyświęcony na kapłana przez X. Kardynała Dunajewskiego d. 25 lipca 1893. Ostatnie śluby zakonne złożył w Chyrowie d. 15 sierpnia 1905.

Okres 37 lat jego pracy niezmordowanej, wytężonej, bez spoczynku, bez wakacyj i wytchnienia spędził można śmiało powiedzieć na szkolnej katedrze, na ambonie i w konfesjonale. Nigdy z powodu choroby lub jakiejś słabości nie położył się do łóżka, stąd nie opuścił żadnej godziny szkolnej, cieszył się bowiem, jak powszechnie sądzono, żelaznem zdrowiem. Wstawał zawsze już o g. 4, a o g. 5 odprawiał w Chyrowie Mszę św. Na wielkie wakacje przez szereg lat wyjeżdżał do Westfalji, Saksonji i Danji, niosąc duszpasterską opiekę polskim robotnikom; potem zajeżdżał i do Szwecji, gdzie w r. 1914 musiał pozostać prawie rok cały, bo go tam zaskoczyła wojna. Na jedne i drugie święta wyjeżdżał z rekolekcjami dla różnych stanów świeckich i duchownych, lub przynajmniej do Lwowa, a potem do Warszawy, gdzie pracował przy kościele, głosząc kazania i spowiadając całemi godzinami.

Raz miał dłuższe wakacje przymusowe, gdy był w r. 1918 internowany w Kołomyi, lecz ledwie na wiosnę odzyskał wolność, zaraz pojechał daleko, bo aż do Pińska i tam na św. Ojca Ignacego był przy objęciu zakonnego kościoła, odebranego prawosławnym. Opisał ten fakt potem w „Misjach Katolickich" i nam do naszego pisemka podał artykulik, choć bezimiennie, p. t. „Pińsk i okolica", drukowany w 102 zeszycie.

W r. 1920 również w czasie wakacyj wybrał się z rekolekcjami i dostał się aż do Wilna, gdzie wskutek wojny z bolsze-

wikami został zamknięty, a do Chyrowa wrócił dopiero na św. Stanisława Kostkę.

Choć X. Kapaun był z zawodu filologiem klasycznym jednak na uniwersytecie studjował rówwnież i polską literaturę, stąd w pierwszych latach swej pracy nauczycielskiej, prócz łaciny i greki uczył również i języka polskiego. Ta znajomość mowy ojczystej przyczyniała się bardo do wydatnej pracy O. Kapauna na ambonie i przy rekolekcjach.

Jedną z wybitnych cech charakteru i duszy X. Kapauna to bezsprzecznie będzie niezwykłe poszanowanie i wyzyskiwanie czasu, tak że możnaby powiedzieć, iż był pod tym względem mistrzem. Widzieliśmy go zawsze zajętym: brewjarz, droga krzyżowa, koronka lub lektura poważnych dzieł czysto kaznodziejskich, czyteż literackich zajmowały mu każdą chwilę tak, że nawet na przechadzkę chodził tylko po parkach i sadach sam bez towarzysza, ale z książką.

Inną cechą O. Kapauna to wielkie nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, objawiające się w tem, że bardzo często odmawiał brewjarz w kaplicy, po swej Mszy słuchał jeszcze, gdy tylko miał sposobność i czas ku temu Mszy drugiej lub trzeciej.

Gorliwość o zbawienie dusz sprawiała, że X. Kapaun, gdy tylko obowiązki szkolne mu pozwalały jechał chętnie do okolicznych parafij z pomocą kapłańską. Dobromil, Felsztyn, Stara Sól, Sambor lub dalsze jak Śniatynka, Rychcice i wiele innych znały O. Kapauna, toteż jak nam doniesiono, nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy zostały za staraniem wdzięcznych ludzi odprawione. Zauważyć jednak należy, że na tak częste w każdą niemal niedzielę wyjazdy mógł sobie pozwolić profesor tylko wyjątkowych zdolności, który do szkoły nie potrzebował się już wiele przygotowywać.

Tu też można zanotować pewną oryginalność, że znany gdzieindziej mówca nie dał się nigdy namówić, aby miał egzortę do konwiktorów, jedynie rano do służby miewał w kaplicy nauki.

Starsi uczniowie X. Kapauna pamiętają rok 1905, gdy to w kwietniu urządził X. Arcybiskup Bilczewski pielgrzymkę polskiej młodzieży do Rzymu. Wtedy to wyjechało z Chyrowa 40 konwiktorów, a z nimi X. Stafiej z X. Kapaunem. Mógł X. Kapaun jako wielki znawca starożytnej sztuki być dla młodzieży dobrym przewodnikiem po Wiecznem Mieście, a później przez długie lata na szkole wiele swym „chłopcom“ opowiadać o bogactwach starożytnej Romy i skarbach chrześcijańskiego Rzymu.

Trudno przemilczeć, że zmarły miał wiele swoistych i oryginalnych zwyczajów, może nieco nawet dziwacznych drobiazgów, z któremi inni pedagodzy i profesorowie nie bardzo się zgadzali, jednak młodzież „kochane... pajsy“ bawiła się tem wesoło i w ten sposób urozmaicała sobie monotonność zwykłych szkolnych zajęć. Że cel swój to jest postęp naukowy osiągnął, niech między innemi podobnemi świadectwami nadesłanemi po jego śmierci posłużą słowa Inż. Adama Ebenbergera: „Wiadomość o śmierci X. Profesora Kapauna ogromnie mię zasmuciła. Był to przecież jeden z najlepszych pedagogów, jakich w życiu spotkałem. Jego sposób zupełnie swoisty nauczania chłopców święcił rezultaty nadzwyczajne. Pamiętam, jak dziś, jak ś. p. Inspektor German z podziwu wyjść nie mógł, z jaką łatwością nasza klasa orjentowała się w najtrudniejszych autorach klasycznych. Przytem stosunek jego do nas był tak przyjacielski, iż lekcje łaciny i greki, których się przecież w całym świecie uczniowie tak obawiają, były dla nas prawdziwą rozrywką. Jak dobre były podstawy filologji, które nam X. Kapaun przyswoił, niech o tem świadczy fakt, że gdy dziś po 30 kilku latach wezmę jakiegokolwiek autora łacińskiego do rąk, z łatwością potrafię go zrozumieć i przetłumaczyć“.

Tej łaciny i greki przez 37 lat w wyższych klasach uczył X. Kapaun miewając po 20 godzin tygodniowo, ale oprócz szkoły bardzo wiele czasu poświęcał uczniom, przyjmując tak zwaną lekturę prywatną. Klasyków łacińskich i greckich znał X. Kapaun bardzo gruntownie, a mimo to trzymając rękę jakby na pulsie nauki, ustawicznie rozczytywał się w dziełach pomocniczych oraz w realjach. Ponadto rozkochany był w architekturze, rzeźbie malarstwie, toteż podróżując wiele zagranicą, wyzyskiwał sposobność poznania zbiorów muzealnych z tej dziedziny.

O. Kapaun nietylko się nigdy nie leczył, ale nawet nie dawał się zbadać lekarzowi, choć w ostatnich czasach widać było po chodzie, a zwłaszcza przy klękaniu przy ołtarzu, że tam coś w organiźmie zaczyna się psuć, choć nazewnątrz tęgo i zdrowo wyglądał. Mawiał, że się modli o nagłą lecz przygotowaną śmierć, a w pewnej klasie mówił przed wakacjami mniej więcej w te słowa: „Gdyby Ojciec upadł, to niech się chłopcy nie boją tylko niech czterech silniejszych, ojca z klasy wyniesie“. Jak zwykle tak i w tym roku wyjechał O. Kapaun do Warszawy „na wakacje“ na pracę kościelną. W sierpniu wysłano go do Łowicza na rekolekcje ośmiodniowe w klasztorze PP. Bernardynek. W nie-

dzielę 23 sierpnia miał już siódmy dzień rekolekcyj, lecz tegoż dnia miał w kolegjacie na sumie kazanie. Po sumie wrócił do klasztoru, gdzie zrobiło mu się bardzo słabo. Wezwany lekarz stwierdził w wysokim stopniu rozwiniętą cukrzycę i chorobę serca. Choć chory z początku się wymawiał i nie chciał się nawet położyć, jednak za radą X. Prałata Stępowskiego położył się i przyjął ostatnie z jego rąk Sakramenta. Z Warszawy przybył do Łowicza X. Superjor Nowakowski i całą noc czuwał przy chorym, a gdy w poniedziałek o g. 7 rano odprawiał Mszę św. za niego, O. Kapaun cichutko i spokojnie życie zakończył.

We środę X. Prałat Stępowski wraz z miejscowem duchowieństwem urządził bardzo uroczysty pogrzeb niestrudzonemu kapłanowi, a mowę pogrzebową wygłosił X. Kapelan PP. Bernardynek. Z naszych OO. z Warszawy przybyli na pogrzeb X. Prowincjał Machnicki, X. Wach i X. Bukowski, a z Chyrowa X. Minister Dzieduszycki.

R in p.

Ś. p. O. Ignacy Miszkiewicz T. J.

Chociaż zmarły był znany tylko najstarszym Chyrowiakom, zasługuje jednak na wspomnienie w naszem pisemku jako pierwszy Prefekt Generalny i organizator konwiktowego życia w ciągu trzech lat powstania Konwiktu (1886—1889), a później jako minister i prokurator

Urodzony 5 marca 1856 r. we Lwowie wcześnie, bo już w 15 roku wstąpił do zakonu 4 sierpnia 1870, aby w nim wiernie i gorliwie służyć Bogu w ciągu 60 lat. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk X. Bpa Dunajewskiego w Krakowie d. 6 lipca 1884, a ostatnie śluby zakonne złożył w Chyrowie d. 2 lutego 1887. Umarł w Krakowie jako spracowany robotnik pański w 75 roku życia d. 27 sierpia b. r.

Był O. Miszkiewicz obdarzony od Boga administracyjnemi zdolnościami i jakąś niezwykłą łatwością pożycia z ludźmi i jednania ich dla każdej dobrej sprawy. Ten dar był przyczyną, że całe niemal życie zakonne spędzał na urzędzie przełożonego: był więc superjorem we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Zakopanem, Krakowie, a po wojnie rektorem w Kaliszu. Oprócz tego był sekretarzem Prowincjałów Szczepkowskiego i Bade-

niego. Społeczeństwo darzyło go niezwykłą sympatją, a zawsze gdy opuszczał powierzoną sobie placówkę, żegnano go z żalem.

Po O. Miszkiewiczu pozostały ciekawe bardzo wspomnienia skreślone przez niego p. t. „Moje pamiętniki z lat pięciu“ (1914—1918). Na początku wojny był O. Miszkiewicz superjorem w Tarnopolu, skąd Moskale wywieźli go wraz z innymi najpierw do więzienia w Wołoczyskach a następnie do Kijowa, gdzie zmarli O. Ignacy Mellin i Bracia Korytko i Nawałka. W Pamiętnikach tych opisuje O. Miszkiewicz swoją i swych towarzyszy niedolę więzienną, rosyjską rewolucję, a po niej uwolnienie z więzienia, następnie ruchliwą pracę kapłańską w Kijowie, na Podolu i Ukrainie, wreszcie czasowe osiedlenie się OO. wygnańców z O. Sopuchem na czele w Berdyczowie. Wiele znajdujemy tam szczegółów z walk między Ukraińcami a bolszewikami, w czasie których zamordowano księcia Sanguszkę w Sławucie. Autor kończąc swe pamiętniki z ogromną sympatją i wdzięcznością żegna tamtejsze duchowieństwo i polskie społeczeństwo, a wracając do Tarnopola, zaznacza, że połowę swej duszy zostawił w Kijowie. R. in p.



Ze statutu francuskiego harcerstwa katolickiego.

(Les Scouts de France)

Przyrzeczenie.

Przyrzeczenie S. d. F. brzmi: Na mój honor i na łaskę Bożą zobowiązuję się: służyć jak najlepiej Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, pomagać bliźniemu w każdej okoliczności, przestrzegać prawa skautowego.

Poza przyrzeczeniem i prawem, obie omawiane organizacje posiadają trzy dewizy zwane we Francji: *„Trzema zasadami S. de Fr.“* — te są:

I. Skaut jest dumny ze swej Wiary i jej podporządkowuje całe swe życie.
II. Skaut jest synem Francji i dobrym obywatelem.
III. Obowiązki skauta zaczynają się od domu.

Prawo Skautowe (S. de Fr.).

1) Punktem honoru skauta jest zasługiwać na zaufanie.

2) Skaut jest lojalny względem swego kraju, rodziców, przełożonych i podwładnych.

3) Skaut jest po to, aby służyć bliźnim i ich ratować.

4) Skaut jest przyjacielem wszystkich i bratem każdego skauta.

5) Skaut jest uprzejmy i rycerski.

6) Skaut widzi w naturze dzieło Boga, więc kocha rośliny i zwierzęta.

7) Skaut jest posłuszny bez dyskusji i nic nie robi połowicznie.

8) Skaut uśmiecha się i śpiewa wobec trudności.

9) Skaut jest oszczędny i opiekuje się cudzą własnością.

10) Skaut jest czysty w myśli, słowach i uczynkach.

Zawołanie: „Być gotowym“.
Specjalna Dewiza Starszyzny: „Służyć“.

Modlitwa Skauta:

Panie Jezu, naucz mnie być ofiarnym, Tobie służyć jak na to zasługujesz, dawać bez rachunku, walczyć nie myśląc o ranach, pracować nie szukając odpoczynku i poświęcać się nie oczekując innej zapłaty, jak poczucie, że wypełniam Twą Świętą Wolę.

Modlitwa S. d. F.

Boże Wszechmogący i Wieczny, który jako narzędzie Twej Bożej woli na świecie i jako miecz i bastjon Twego Świętego Kościoła wybrałeś Naród Francuski, na Twe Niebieskie Światło, prosimy Cię, abyś zawsze i wszędzie prowadził Scouts de France: aby widzieli co mają czynić, aby sprowadzić Twe Królestwo na ziemię i aby, napełnieni miłością i odwagą, mieli zawsze siłę doprowadzić do końca zaczętą pracę. Przez Jezusa Chrystusa Pana Naszego.

PSALM.

Wiemy o Chryste Panie, żeś jest sprawiedliwy,
Lecz nie odkładaj zbawienia na on dzień straszliwy
I świętej naszej sprawy! Dziś wypowiedz Panie
Słowo, a Polska z grobu wolna zmartwychwstanie!
Żądasz od Polski Panie kajania, pokuty,
By się zrzekła prywaty, warcholstwa i buty,
Oto przed Twoim tronem we łzach i popiele
Prawie już cały naród w pokucie się ściele!
Patrz jako łez pokutnych pełne są już rzeki
O Boże miłosierny, nie karz nas po wieki!
Twoja to obietnica Boże, Twoja to jest mowa,
Daj niech się sprawdzą na nas Twoje święte słowa:
„Biada ludowi, który na mój lud powstanie,
Bo Pan za niego weźmie na siebie karanie
I krzywdy jego mścić się strasznie będzie,
Gdy na stolicy sędziowskiej usiędzie“.
Kiedy za nas przemówisz, sprawiedliwy Boże,
Wnet spadną z naszych szyi te straszne obroże.
Wróć nam, Boże, Ojczyznę, skróć nasze karanie,
O to cię dziś bładamy, wysłuchaj nas Panie!
Powiedz, o powiedz Jezu to wszechmocne słowo:
„Powstań z grobu Łazarzu, zacznij żyć na nowo!“
Gdy Twe słowo usłyszą, wszyscy potruchleją
Nasi ciemiężcy, którzy postrach wśród nas sieją.
Przed jednem pacholęciem stu uciekać będzie
I nasz prawnuk zamieszka na oiczystej grzędzie.

X. Józef Szczepański T. J.

Chory od szeregu lat X. Józef Szczepański na płuca, a zmarły w Chyrowie d. 16 maja modlił się wiele za Polskę, a rozmyślając o niej pisał „sobie“ swe rozmyślania; wśród nich były też psalmy zatytułowane „Syberyjskie nieszpory“, z których jeden z psalmów tu podajemy.

POLOWANIE NA LWA.

Marzenie Koch. Ojca spełnione. W dniu 25 czerwca b. r. udało się mi zabić lwicę. Duża, piękna z rodziny płowych lwów. Skóra do tej pory dobrze się suszy. Równocześnie czarny ją wyprawia. Zdjęta bardzo dobrze. Ma jedną dziurę w głowie po lewej stronie, kędy kula wyleciała, a druga też mała na lewej tylnej nodze. Pazury, poduszeczki dobrze zachowane. Zdjęta do wypchania. Prócz tej skóry i głowy dorzuciłbym dla Koch. Księży skórę boa około 5 m. Ma kilka małych dziur, ale na załatanie posłałbym kawałki skóry też boa. Głowę olbrzymiego lwa samca którego otrułem trzy lata temu dodam.

Mam kilka minerałów. Podobno bardzo cenne. Przysłał mi znajomy inżynier chemik z Broken Hillu. Może w tym czasie udałoby mi się upolować jeszcze jakiegoś większego ptaka. Mam dużego jastrzębia. Posłałbym wszystko to razem. Proszę więc o odpowiedź czy chcecie, czy nie. Amatorów na tę skórę i inne rzeczy mam dużo. Nie chcę trzymać długo i zakładać żydowskiego sklepu ze skórami jak na Kazimierzu.

U nas zawsze się coś trafi zabić. W ostatnim roku zastrzeliłem 7 lampartów. W tym roku mam już na sumieniu jednego. Lamparty jednak musimy wszystkie sprzedać. Dobrze tutaj płacą za nie. Lwa przyobiecałem więc wam przyślę. Od piątku kręcą się jeszcze koło nas 3. Samiec mąż zabitej i dwa młodziutkie dzieciaki zastrzelonej matki. Są ostrożne po stracie matki. Może jutro się wybiorę na przechadzkę. Może je spotkam oko w oko. Człowiek ma pewną radość spotkać się na kroków 50 do 60 z królem zwierząt. Na tę odległość już nie ucieka, jeżeli mu się patrzy prosto w oczy. Czeka zwykle spokojnie i patrzy się na człowieka. Dopiero po strzale albo pada, albo zmyka. Taki zły po strzale.

No może Koch. Ojciec chciałby poznać historję owej lwicy. Oto od maja kręciła się ona wraz z swym mężem w naszej okolicy. Do nas bały się zbliżyć. Mamy dwa duże psy. Czujne w nocy. Czasem całą noc ujadają. Nikt oka nie zmruży. Wtedy zaraz wiemy, iż jakiś drapieżnik czyha na nasze owce i cielęta Z bratem Pączką rozpoczynamy nowennę, ażeby się odważyły i do nas zbliżyły. Przyszły raz około dziesiątego maja, obejrzały chlewy świńskie.Przyszły po dwóch tygodniach, tym razem obejrzały stajnię krów i owiec. Przyszły trzeci raz w niedzielę 21. VI.

Jeden z nich już próbował dostać się do stajni bydlęcej. Odeszły bez haraczu. Już zwątpiłem, czy się wrócą. W piątek jednak wczas rano w czasie medytacji przybiega do mnie pastuch, bije we drzwi i krzyczy: „Bambo wathu-pandoro pandoro-oli kustja ukhosa yathu" — Panie lew, lew je naszą owcę. Cóż robić, zamiast iść do kościoła trzeba było zrzucić suknię nałożyć na nos okulary myśliwskie, chwycić za karabin i pójść w pobliże stajni bydlęcej.

Tutaj wśród zarośli urządziła sobie lwica wczesne śniadanie z naszego jagnięcia, które nam dzień przedtem zagryzły pchły, a które pastuch wyrzucił. Idę cicho i ostrożnie, za mną idzie czarny. Było jeszcze szarawo na świecie. Panie, patrzcie jest, szepce czarny. Patrzę we wskazanym kierunku. Coś się rusza i mruczy. Widzę: jest. Przyczaiła się i jednem okiem patrzy na mnie. Nie myślę długo. Podnoszę do oka karabinek mierzę. Muszka spoczęła na oku, palce mimowoli pociągnął cyngiel. Ostry strzał rozległ się w porannej ciszy. Moja lwica runęła. Mierzę drugi raz, palę. Za mną rozległ się krzyk czarnych; niektórzy z nich już wydrapali się na drzewa i okoliczny mur i stąd krzyczą w niebogłosy. Wracam najspokojniej do domu, ubieram się w suknię i idę do kościoła. Przedtem zakazałem, ażeby nikt nie ważył się zbliżyć do pandora. Może tylko ciężka rana. Kto to wie. Najmniej pół godziny dobrze jest poczekać. Po mszy i dziękczynieniu wychodzę z kościoła. Procesja ludzi z naszej wsi ciągnie sznurem z głośnym gwarem w stronę stajni. Wszystko co było we wsi, co tylko mogło się ruszać idzie oglądać pandoro. Mnie się jakoś nie spieszyło. Zjadłem śniadanie, które rzecz oczywista smakowało mi jak nigdy. Dopiero teraz wyruszyliśmy z O. Seidlem. Po drodze dowiaduję się, że samica. Trochę smutku osiadło na mojem sercu. Taki to człowiek: przedtem chciał cokolwiek byle tylko był lew, a teraz grymasi. Otrząsnąłem się z przygnębienia, zbliżamy się. Gromada ludzi otacza miejsce śmierci. Wśród niej widnieją białe welony Sióstr; bo i one przyszły. Na twarzach radość. Śmiech głośny rozdziela od czasu do czasu powietrze. Gwarzy wszystko wesoło. Już lwicę wyciągnięto z zarośli na wolne miejsce. Zbliżam się. Leży martwa. Głowa i przednie nogi skrzywione. Na pierwszy rzut oka przeraziłem się. — Pewnie głowę kula roztrzaskała — myślę. Oglądam prawą stronę głowy nigdzie ani śladu kuli. Każę obrócić. Po lewej mała dziurka, którą zrobiła kula wylatując. Dzięki Bogu. Wszystko dobrze. Każę natychmiast przenieść ją na nasze po-

dwórko. Tutaj pod moim okiem odbyła się operacja. Przebieg jej pomyślny. Dla wyrycia w pamięci tego wielkiego dnia w Chingombe daliśmy dzieciom wolne. Zrana w szkole nauki nie było. Chłopcy dostali nadto miody i dużą piękną a wielką murangę bananów. Wszystko to na wasz koszt.

Chingombe 28 czerwca 1931.

Ks. Franciszek Tomaka T. J.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Lwów 10 lipca 1931 r.

Nie byłem na ostatnim zjeździe, bo byłem specjalnie zajęty „Świętem pracy" w Rzęśnie Polskiej urządzonem w myśl Kol. Jana Potockiego z Rymanowa. A idea ta jest dzisiaj tak aktualna i celowa, że uważam za obowiązek przyczynienia się do niej.

Dobrowolne ofiarowanie raz w rok jednego dnia przez obywateli gminy, względnie okręgu, by stanąć u wpólnej pracy ramię przy ramieniu bez względu na stan i wiek, celem wykonania jakiejś potrzebnej pracy, która inaczej nigdyby wykonaną nie została, to myśl wielka, zbożna. Jest szczepionka antibolszewicka i wysiłek pomocy dźwignięcia Ojczyzny w obecnej tak ciężkiej sytuacji i chwili, a znaczenie każdej takiej wykonanej pracy krzyżem, to triumf Chrystusa, jako przodownika prac.

Co za piękny żywy pomnik stanąłby w całej Polsce, gdyby Chyrowiacy, tak licznie reprezentowani w ziemiaństwie, stali się propagatorami tej myśli i każdy zapoczątkował choć jeden dzień „Święta pracy".

Załączam dwie fotografje z dnia „Święta pracy" w Rzęśnie Polskiej 24 czerwca: Układanie podłoża drogi, a następnie budowa pamiątkowego krzyża.

Inż. Wł. Jackowski

Tyle czułości przy powitaniu, tyle obietnic przy pożegnaniu, a zupełna niepamięć po odjeździe, powie sobie Dr. Ojciec, gdy minie kilka miesięcy, a tu cicho i głucho, ani śladu z tych pięknych słów. Rzeczywiście zawiniłem, ale kilka słów dla wytłumaczenia i usprawiedliwienia.

Choroba matki i operacja brata, zajęcie za podatki inwentarza, następnie wizyta X. Biskupa, wreszcie ulokowania córek

w pensjonacie tak mię zajęły, że nie byłem w możności nawet kartki napisać, ani spełnić obietnicy w znanej sprawie...

Naprawdę bardzo nam rolnikom obecnie ciężko, a gdyby nie to, że dał mi Bóg przezacną żonę i dobre poczciwe dzieci, to straciłbym zapał do życia. Otwieram tylko często według rady Dr. Ojca książeczkę o Naśladowaniu Chrystusa i sprawdza się to, co tylu powiedziało, że w niej znajdziemy lekarstwo, radę i pociechę w każdem trudnem położeniu.

Śmierć tych dwu Ojców Chyrowskich bardzo mię zmartwiła, choć Dr. Kuhl mówił, że z O. Sasem jest niedobrze. Ucieszyłem się natomiast, że już czwarty z Chyrowiaków został Prowincjałem WW. Ojców; choć znów smutna uwaga, że X. Sawicki i X. Jankiewicz już nie żyją. X. Prowincjał Konopka będzie miał w tym roku 25-lecie matury, to pewno na zjazd klasowy przyjedzie.

Wasz.

Wróciwszy do domu po majowym zjeździe zmieniłem zdanie i pewne uprzedzenie do Związku Chyrowiaków, bo zawsze mi się zdawało, że niepotrzebny i żadnej nie przyniesie korzyści. Otóż przeżywszy tak piękny dzień w Chyrowie, jakim był w czasie tegorocznych Zielonych Świąt, mówiłem sobie w duszy, jednak choćby Związek tylko tę jedną miał zasługę, że nas choć co kilka lat do Chyrowa ściągnie, gdzie przeżyjemy zgoła inne życie niż to powszednie i powszechnie spotykane, to ma już wielką zasługę. Tak sobie myślałem i miałem zamiar napisać słów kilka z podziękowaniem do Ojców, lecz szare codzienne zajęcia sprawiły, że nawet tego nie uczyniłem.

Dopiero, gdy nadszedł ostatni zeszyt gazetki z tem sprawozdaniem i opisem, wszystko mi się przypomniało, więc poczuwam się do obowiązku wyrazić moją serdeczną wdzięczność za gościnne przyjęcie i odnowienie nas na duchu. Rzeczywiście nie tylko w kaplicy i na sali, ale rzecz dziwna, nawet mowy wygłoszone w czasie obiadu były tak mądre, dobre i piękne, tak odbiegały od pospolitych frazesów lub materjalistycznej ideologji, że istotnie rozjechaliśmy się zupełnie inni i odrodzeni na duchu.

Mam jednak sąsiada, który do mnie zajechał, a jako również Chyrowiakowi, pokazałem paczkę gazetek, któremi się tak zajął i zainteresował, że mi je zabrał. Nie bardzo mu chciałem pożyczyć, gdyż to niebezpiecznie, jednak po tygodniu odwiózł mi

je, a sam wysłał wkładkę, do Związku się zapisując, z prośbą o gazetki.

O kryzysie nie będę wspominać, bo wszystkie gazety o nim piszą, pomijam również wszystkie redukcje i emerytury, o czem wszyscy mówią, ale zato zwrócę uwagę na konieczność ograniczenia naszych codziennych wydatków i niezbędnem obniżeniu stopy życiowej. Zupełnie fałszywie zaliczamy mnóstwo wydatków do rzekomo potrzeb codziennego życia, a stąd niedostatek i bankructwa: aparaty fotograficzne i same fotografje, maszyny do pisania i złote pióra, różne przedmioty sportowe, radia, motocykle i samochody stają się marzeniem chłopca od najniższych klas. Ja dostałem zegarek dopiero po maturze, a mój syn prosi o rower już w kl. III. Jadę koleją, a spotykam pewnego pana, który kupuje naraz trzy dzienniki, bo twierdzi, że musi wiedzieć, co każda partja pisze. I tak na każdym kroku żyjemy nad stan, wydajemy za dużo. Przeprowadzajmy oszczędność w budżecie naszych domowych wydatków.

Przygodny

Rodezja, Kasisi Miss, 14. VI. 1931.

Trzeba być na drugiej półkuli w odległości 6 tygodni statkiem a 14 dni aeroplanem (w tej chwili, potem może krócej), aby odczuć, jak miłą rzeczą dostać gazetkę lub list od swoich chłopców, t. j. tych, którym się nieraz czwóry dawało, ale dla których zawsze stary profesor, chociaż niby bardzo groźny, ma dużo serca, chociaż nie chce, aby chłopcy o tem się przekonali, przynajmniej w klasie, no i w roku szkolnym. Ale tutaj dopiero oceniłem to, gdym kiedyś w końcu kwietnia otrzymał kartkę od „partji lubelskiej". — Z Przeworska mi piszą, tam, gdzie czekali coś ze dwie godziny na pociąg. Naturalnie, odpisałem im, prosząc W. O. Rektora, aby też „partji lubelskiej" ten list oddał — niech go w Przeworsku odczytają, jak będą jechać na wakacje. Cała paczka chłopców pisała do mnie (Kargol, Szczepańscy bracia i Boduszyńscy, Lenard, Zawadzki, Kruczek, Guniewicz, Tchorznicki, Wiśniewski). — Wspominam o tem, by chłopcom nie było przykro, gdyby zaginęły moje odpowiedzi, że ja nie odpisuję, tak mają drukowane w „Przeglądzie" podziękowanie.

Tak Kochani chłopcy — miłą rzeczą otrzymać takie listy — dziękuję Wam za to.

Co ja tutaj robię w tej Afryce? Zdaje mi się, że taksamo lat temu 1000 pracowali na naszych ziemiach rzymscy, niemieccy, irlandzcy misjonarze, jak my w Afryce dzisiaj, jako Polacy reprezentujemy tutaj wobec obcych nam Anglików pracę kulturalną — Polski, w ogólnym rozwoju kultury. A te Angliki myślą, że tylko oni krzewią kulturę.

Jestem w środku Afryki na stop. 15 szer. połud., na wyżynie prawie 1000 nad poziom morza. Od kolejowej stacji 35 km. czyli cały tydzień wołami (koni niema, giną w tym klimacie). — Przedewszystkiem, misjonarz skazany na ustawiczną walkę, nie karabinem, ale stokroć gorszą, naprzód z klimatem: w grudniu, styczniu i lutym deszcz przy 30 st. C, gorąco — od lutego do grudnia ani kropli deszczu. — Dzisiaj już instrument wskazuje tylko 40% wilgotności w powietrzu, a normalnie powinno być 90—100%. — Teraz mamy zimę, t. zn. we dnie jak niebo czyste, 20—30 st. C. ale w nocy spada temperatura do „0" — i tak do sierpnia, poczem robi się gorąco i sucho w powietrzu tak, że oddychać nie można, ani zasnąć w nocy. Temperatura 45—30 st w nocy i we dnie. Nadto i we dnie, jak tylko się wejdzie w cień, zaraz czuć wiaterek chłodny, to chłodniejsze powietrze przechodzi do gorącego miejsca, — jak to „pomaga" na reumatyzm, na serce — jasna. Druga walka, to z przyrodą żywą: moskity plagą — bo roznoszą malarję i inne choroby. Bronić się trzeba, w pokoju siatką otacza się człowiek, ale w podróży? A misjonarz musi prawie wciąż być w drodze od wsi do wsi, wizytując szkoły i wiernych, i odprawiając im nabożeństwa po dalekich wioskach; nie wspominam o innych owadach, jakich mnóstwo w porze ciepłej, aż huczy całe powietrze od tętniącego życia owadów. Specjalne wrogi: lwy, lamparty etc. Tutaj w Kassisi niema ich — bliska kolej straszy je. Ale po innych stacjach misyjnych to trzeba podpierać drzwi, by lew nie wyważył, — nieraz otrze się o misjonarza, mrucząc, jak to było nieraz w Chingombe, gdzie jest „prawdziwa Afryka" — jak Ojcowie tutaj mówią. Ale na to jedynem lekarstwem i ratunkiem jest Opatrzność Boża.

Takim samym ratunkiem jest i lekarstwo na innego wroga, szarańczowate szkodniki ogrodu. — Ma się kawałeczek ogrodu, by było cośkolwiek warzywa, bo przecież człowiek, nawet misjonarz musi coś zjeść. Ale te szarańczowate koniki zjedzą wszyststko, dobrze, jak co dziesiąta rozsada utrzyma się. A jeśli się w porze wilgotnej trochę ostoi ziemiaków itp., to znowu dybie na to

inny wróg: termity. Potrafią jednej nocy 6 m. kub. (autentyczne) ziemi zanieść i oblepić nią w jednem miejscu kupę kartofi — no i naturalnie zjeść. Również dobrze smakują im buty misjonarskie w pokoju stojące, albo i brewiarz lub książka, do jakiej widać mają większy pociąg, niż niektórzy chłopcy w Chyrowie, ci „pilniejsi". Czarni żyją tutaj kukurudzą (właściwie to koński ząb); biały trudno, by tem żył, bo kukurudza taka „tępi dowcip" — mówiąc językiem Zagłoby — mało pożywna. Dlatego też czarni są bardzo słabi — chłop mający lat 30—40 ma ręce i nogi jak mały chłopak 15—17-letni, tak że ja jeszcze nie umiem poznawać ich wieku. Sił też żadnych nie mają.

Wielką trudnością też — może największą — to djabeł którego czarni czczą, a który trzyma ich w swych szponach, przez złe obyczaje, tradycje ludowe, jakiemi oddają wprost szatanowi cześć i pojęcia wprost odmienne od naszych, n. p. brak czci dla rodziców, bo chłopak lat 11 musi się sam utrzymać dziewczynę lat 17, sprzedaje ojciec za żonę — nawet u chrześcijan, co ma i swoje dodatnie strony, że żony bardzo kochają swą nową rodzinę, ale tracą przywiązanie do starych rodziców. Po rodzicach nie otrzymuje dziecko nic z majątku, — wszystko zabiera brat ojca. Stąd niema przywiązania do „ziemi rodzicielskiej, ojcowizny" — oszczędności — bo i na co? Dla kogo? Pomijam umysłowość czarnych; niby dzieci — niemają wyrazów na pojęcia oderwane, chyba najprostsze. — Nauczy się czytać i pisać, kupi sobie rower i ubierze się po europejsku, a zdaje mu się, że już jest taki sam jak biały i ma pretensje, jak u nas nieraz prosty człowiek, ubierze się, rozeprze w aucie i myśli, że panem jest.

Stąd praca bardzo trudna tutaj i pod względem materjalnym, że tylko tem żyć i pracować możemy, co nam z kraju naszego dadzą i pod względem duchowym, trudna. Nie mówię o zerwaniu ze światem, ze swoimi w Polsce — bo w te czułości misjonarz się nie bawi, — ale praca tutaj twardsza niż na wojnie, na froncie. A byłem tam, i wiem, co mówię. — Ciężej było pod bolszewikami — bo i tam byłem. Ale to nic — wiem, że tutaj dźwigam honor Polski, no i sprawy Bożej — i że są w Polsce ludzie, co pomagają nam i modlitwą serdeczną i groszem. Dlatego idzie to jakoś.

X. Kazimierz Konopka T. J.

Przeczytawszy niedawno w „Głosie Narodu" krótkie wspomnienia pośmiertne o dwu naszych profesorach, głęboko się zadumałem.

Oni już stanęli przed sądem Najwyższego, a stanęli nie z próżnemi rękami. — Często się widzi na ulicach pogrzeby, a „Kurjer Warszawski" ma całe strony nazwisk w czarnych obwódkach, jednak tylko śmierć bardzo bliskich osób robi na nas wrażenie.

Ta prosta prawda, że już ten człowiek do mnie nie przemówi, że już nigdy go nie zobaczę, że on już skończył na tej ziemi swą działalność, wpływ i znaczenie, czyni na mnie dziwne wrażenie, a potem wyprowadzam bardzo niemiły i przygniatający wniosek, że i ja napewno pójdę w jego ślady, oraz, że tą chwila ciągle bez najmniejszej przerwy się zbliża.

Takich myśli młodzi — chłopcy w Konwikcie niemają, bo przed nimi, ogólnie biorąc, stoją jeszcze dziesiątki lat życia i marzą, jak oni to życie i te lata wyzyskiwać będą, jak będą działać i zażywać urojonego szczęścia i marzyć o pomyślnem powodzeniu.

Ja przynajmniej widząc, że już siwe włosy zaczynają się na głowie pokazywać, często się namyślam nad tą prawdą, że przed Bogiem, mając pretensję do szczęścia na tamtym świecie, trzeba stanąć z zasługami i widzę, że nie mam żadnych. — Myśl o zbliżającym się końcu życia nakazuje mi pośpiech, aby coś zarobić na niebo, a tu zamiast ziarna i owoców, widzę tylko kąkol, plewy i śmiecie.

Rzeczywiście zazdrościłem ś. p. O. Sawickiemu, czytając, jak to On całkowicie siebie samego oddał na służbę Bogu; On nie stanął z próżnemi rękami po śmierci. — Sądzę, że i ten żołnierz, który jest dobrze uświadomiony, że ginie za Ojczyznę, ofiarując swe życie, będzie miał zasługę i policzą mu to, podobnie, jak Ojcu Beyzymowi, lub innemu misjonarzowi, ale ja zwykły zjadacz chleba?! — Każdy dzień, każda godzina i każda chwila zbliża mnie do tej daty, w której zanotują: NN. umarł, to jest ja.

Przyjaciel.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Dawny nasz Rektor Chyrowski, X. Włodzimierz Konopka został Prowincjałem Małopolskiej Prowincji z siedzibą w Krakowie, Mały Rynek 8, a jego sekretarzem pozostaje nadal X. Jan Mayer. X. Dr. Mikołaj Drużbacki został proboszczem nowoutworzonej parafji Błonie pod Przemyślem. X. Wincenty Fiema przeniesiony z Łodzi do Kalisza na urząd ministra.

W czasie tegorocznych wakacyj Francję i Lourdes zwiedzili następujący Koledzy: Stanisław Głowacki, Dr. Stanisław Jezierski, Jan Kuhn, Czesław Mańkowski, Dr. Antoni Marczyński, Roman Gaj.

Prezes Głowacki między innemi pisze: „Przechodzę na emeryturę i wracam do swej ulubionej pracy — muzyki. Na razie zostaję w Warszawie, bo mam już pewne propozycje, ale kto wie, czy nie powrócę do Lwowa, do którego mnie na starość ciągnie. Będąc teraz na wystawie kolonjalnej w Paryżu szukałem w Pawilonie Misyj Katolickich z Madagaskaru śladu o naszym O. Beyzymie. Znalazłem broszurę O. Czermińskiego oraz francuski zeszyt okolicznościowy, w którym jest fotografja naszego drogiego O. Tatara z chorymi, ale bez wzmianki niestety, że on był Polakiem".

Poronin staje się teraz coraz modniejszym i powabniejszym na wakacyjne wywczasy i odpoczynek, bo w tym roku bawili tam Chyrowiacy z rodzinami: Dr. S. Salkowski, Inż. Meus, Inż. Miedziński, a z akademików: Z. Hierowski, Fr. Trnka, Świgost i Mikiewicz.

Dyrektor fabryki związków azotowych w Mościcach Inż. Eugenjusz Kwiatkowski między innemi pisze: Liczę na to, że kiedyś wyższe klasy Konwiktu Chyrowskiego zorganizują wycieczkę do Mościc, tej najnowszej i najciekawszej placówki polskiego przemysłu".

Prof. Roman Birkenmajer przeniósł się do Chyrowa i objął w Konwikcie w kilku klasach naukę matematyki i fizyki, a jego najstarszy syn chodzi do klasy wstępnej.

Synów swych do Konwiktu w tym roku oddali Kol. Włodzimierz Temerjusz z Jabłonnej, Inż. Jerzy Kopecki z Urzejowic, oraz Tadeusz Goetzendorf Grabowski ziemianin z Kramaszewa p. Uzdowo pow. Działdowo.

Kol. Tadeusz Kowalewski z Wiszniowa donosi, że w tym roku miał wizytę X. Biskupa Lisowskiego, że jego syn we Lwo-

wie jest zdrowszy i dobrze się uczy. Kol. Józef Mencel pisze o swych kłopotach w gospodarstwie i swej hodowli koni. Podobnież narzeka na obecne trudności rolnika Kol. Zbigniew Horodyński ze Zbydniowa.

Z Poznania Dr. Bubeniczek-Bubieński donosi, że dalej pracuje w Województwie, skąd już odchodzi jako emeryt Dr. Karol Srokowski; wspomina, jak tam z żalem żegnano wyjeżdżającego do Warszawy O. Nowakowskiego. Dr. S. Sałkowski donosi, że też dostał już emeryturę, a Kol. W. Badurski ma się już o tyle lepiej, iż grywa w szachy z Dr. Szeibem.

Z Bydgoszczy o życiu w Kole Chyrowiaków donosił Kol. Edward Szuwalski i Kol. Antoni Koszko.

Kol. Karol Danielewicz donosi z N. Yorku, że odwiedził O. Matzla i O. Hełczyńskiego oraz, że poznał się z Kol. Pilchem.

Dr. Stanisław Łoś radca leg. w Londynie otrzymał emeryturę i wrócił do kraju. Dr. Tadeusz Lubaczewski, radca z Belgradu był w czasie wakacyj we Lwowie, gdzie mówił o polsko-jugosłowiańskich stosunkach gospodarczych.

Kol. Adam Łuniewski donosi, że na dalsze studja z Paryża przeniósł się do Warszawy. Kol. S. Wierzyński wakacje spędził w Budapeszcie, skąd nadesłał kartkę do O. Kapauna, lecz już po śmierci. Kol. J. Piątkowski ukończył szkołę podchorążych w Grudziądzu i zapisał się na prawa we Lwowie.

X, Kazimierz Konopka w ostatnim liście donosi, że został na pewien czas przeniesiony do stacji Mpima, gdzie uczy się języka murzyńskiego, a jego adres jest: S. Africa, Northern Rhodesia Broken Hill, P. O. Box 36, Catholic Church. Adres X. Władysława Zabdyra pozostał ten sam, to jest: S. Africa, Northern Rhodesia Chikuni, P. O. Mission Siding.

Kol. Jerzy Monsierski donosi, że jest już na 4 roku medycyny w Warszawie, oraz, że w tym roku czeka go ciężka praca w klinikach. Kol. Janusz Zaleski i Włodzimierz Ledóchowski przerwali studja celem odbycia służby wojskowej we Włodzimierzu Wołyńskim.

Dr. Marjan Bażyński jest lekarzem w Ławocznem. Kol. Leopold Bażyński, A. Mikuliński i Jan Pokrzywnicki w czasie wakacyj byli w obozie Legji Akademickiej w Solcu Kujawskim, a następnie przez tydzień nad morzem.

We Lwowie Dr. Stefan Elektorowicz jako dentysta ordynuje obecnie przy ul. Łyczakowskiej 3., a Dr. Juljusz Schneider mieszka Romanowicza 1.

Lwowskie Koło dzięki gorliwości i ruchliwości wydziału z prezesem Dr. Mokrzyckim i wicepr. A. Kozłowskim na czele zaczęło już pracę i towarzyskie życie we własnym lokalu na Łyczakowskiej 9, I. p. D. 3 października O. Stanisław Cisek odprawił na intencję Koła Mszę św. a tegoż dnia odbyło się wieczorem zebranie z herbatką. Kursy jęz. angielskiego i francuskiego już się zaczęły. Wydział apeluje w ostatnim okólniku do członków, aby ofiarowywali zbędne lecz wartościowe książki do bibljoteczki Koła Zebrania odbywają się każdego wtorku od godz. 7.

Krakowskie Koło ma obecnie lokal w Domu X Skargi na ul. Skarbowej 2 (u X. Kuznowicza), gdzie mieszka sekretarz Kol. Zdzisław Hierowski, a zebrania miewa również we wtorki. Kolegom, którzy w czasie wakacyj nie otrzymali zeszytów Przegl. Chyrowskiego, donosimy że jest on na składzie u sekretarza Hierowskiego. Ta sama uwaga odnosi się do wszystkich Kół, którym większą ilość zeszytów wysyłamy, dla tych, których ostatnie adresy są Redakcji nieznane.

W Warszawie d. 31 sierpnia odbył się ślub Radcy Władysława Pacżoskiego z panną Janiną Piętakówną. Kol. Paczowski służy dalej w Prezydjum Rady Ministrów.

Piszą nam z Lubelskiego: „Kol. Stanisław Starowieyski z Łaszczowa zajmuje się gorliwie pracą katolicko-społeczną. W czasie „Tygodnia“ Odrodzenia w Lublinie miał referat o Akcji Katolickiej. Nadto bierze udział w organizowaniu stowarzyszeń młodzieży, sodalicyjnych, rekolekcyj zamkniętych, na które niemal corocznie ofiaruje swój dwór“.

Prezes Związku Inż. A. Ebenberger, urlop swój tegoroczny wyzyskał na wyjazd do Rafajłowej na polowanie, ale źle trafił, bo właśnie na owe deszcze z końca września... Między innemi pisał: „Siedzi tu w lasach ze mną Jaś Kuhn, a Ludek Myszkowski ma jutro przyjechać, bo w poniedziałek urodził mu się syn. Pogoda fatalna a teraz śnieg po kolana. Rezultat na razie zero!“

Tarnopolczyk Michał hr. Sobański umieścił w ostatnich zeszytach „Sodalisa“ piękny artykuł o pokorze. Prof. Józef Birkenmajer w miesięczniku „Rodzina Polska“ umieścił wiersz „Opuszczony okop“, a nadesłany nam list ze wspomnieniem o X. Kapaunie podamy w następnym zeszycie. Kol. Juljusz Styfi jest w Przemyślu od kilku lat prezesem i naczelnym reżyserem Tow. Dramatycznego im. Al. Fredry, a Dr. Adam Kropiński wiceprezesem. W ostatnich czasach wystawił Kol. Styfi z wielkiem powodzeniem cztery razy Zaczarowane Koło Rydla.

Inż. Józef Pragłowski objął administrację majątku Sucha koło Żywca. Dr. Gustaw Lipsz jest wiceprezesem Sądu Okręg. we Lwowie. Obszerny list Kol. Stanisława Wilczewskiego z Żydaczowa odkładamy do następnej Biesiady Przyjacielskiej. Kol. Adam Kozłowiecki ukończył zakonny nowicjat w Starej wsi i poszedł na filozofję do Krakowa. Kol. Stanisław Szlachta donosi, że w Krakowie wstąpił do Seminarjum Duchownego.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że ślub Dra Aleksandra Żuk-Skarszewskiego z p. Anielą Czeszewską odbył się we wrześniu w Potajewie w Poznańskiem. Następnie, że ślub Kol. Leona Gradowskiego z panną Krystyną Mieczkowską odbył się w Łasinie d. 12 września.

O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy następujące wiadomości:

We Włodzimierzu Wołyńskim jednoroczną służbę w Szkole podch. art. odbywają Kol. Henryk Iwanicki i Wojciech Jurystowski. Innych studja są następujące:

Warszawa: Filozofja — Jan Radożycki; prawo — Wiesław Różycki, medycyna — Bogumił Wyszomirski, Józef Koliński, medycyna wojskowa — Darjusz Przecherski, technika — Jarosław Bęski i Mirosław Słonimski.

Kraków: prawa — Zbigniew Pawłowski, Alojzy Golasowski, Zbigniew Solarski, Jerzy Wojciechowski i Świętosław Krawczyński.

Lwów: technika — Jerzy Dunikowski, Grzegorz Luniewski i Andrzej Tarnawski, prawa — Ludwik Karuś i Witold Zaleski, leśnictwo — Tadeusz Jaworski i Zdzisław Szurek.

Poznań: medycyna — Lucjusz Bendkowski, prawa — Roman Gaj.

Chyrów odwiedzili w ostatnich miesiącach: X. Prowincjał W. Konopka, Alfred Stelmach, Jerzy Ricci, Tadeusz Goetzendorf Grabowski, Inż. Jerzy Kopecki, L. Bendkowski, Z. Pawłowski, Dr. Stanisław Łoś. Inż. K. Pauls, I. Huczyński

WKŁADKA DO ZWIĄZKU 12 ZŁ.!

KRONIKA KONWIKTOWA

45 Rok szkolny 1931/2.

I po wakacjach... a tak niedawno czytałem w wakacyjnym zeszycie opis ostatniej klasyfikacji i rozjazdu na wakacje, nie przyszło mi jednak na myśl, że mi powierzą po wakacjach pisanie Kroniki.

D. 2 września we środę przyjechała do Chyrowa pierwsza partja warszawska; w wagonie była wciąż rozmowa o niespodziewanej śmierci dwu naszych profesorów to jest ś. p. X. Sasa i X. Kapauna. W Chyrowie dowiedziałem się jeszcze, że umarł w Krakowie pierwszy w Konwikcie Prefekt Generalny O. Miszkiewicz, oraz staruszek Br. Wolak, który dawniej w Chyrowie prowadził rachunki prokuratorskie.

Nazajutrz we czwartek 3 września wstępne nabożeństwo celebrował X. Rektor S. Krzyżanowski, a egzortę pierwszą miał X. K. Krokoszyński.

Jako kronikarz musiałem się rozpatrzeć w sytuacji bliższej i dalszej. Najbliższa przed oknami — to piękne wspaniale zakwitłe klomby. Piętrowa murowana willa, zbudowana jeszcze za rektorstwa X. W. Konopki, została zupełnie wykończona, a teraz zaludniona, gdyż w niej zamieszkali p. dyr. Jan Friedberg, prof. Roman Birkenmajer i prof. gimnastyki em. kap. Wincenty Skórczyński. Ponieważ X. Opioła wyjechał daleko, bo aż do Pińska, a X. Tomkiewicz do Wilna, więc do łaciny i greki na ich miejsca przyjechali znani Chyrowiakom starszym X. Jan Sobaś i X. Antoni Gądek. Miejsce długoletniego nauczyciela kl. Wstępnej X. Witkowskiego, który wyjechał do Kochawiny, zajął X. Tadeusz Walczak. Chórem śpiewaków zajął się X. Józef Łaś i zaraz gorliwie zaczął ćwiczenia śpiewu. Wreszcie zanotować jeszcze należy, że Wicedyrektorem został X. Jan Dorda.

X. Blajer wydał nam książki szkolne i zaczęła się zwykła szkoła, w przerwach ożywiły się boiska, a rowerzyści zaczęli uganiać przed frontem.

W pierwszą sobotę d. 5 września wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Ministra W. R. i Oświaty Czerwińskiego.

Wyjątkowo wcześnie w tym roku zaczęły się rekolekcje, któreśmy odprawiali pod kierunkiem X. Redaktora „Sodalisa“ z Krakowa, O. Edwarda Kosibowicza. Najmłodszym udzielał

nauk X. T. Bzowski. W poniedziałek 7 września X. Prefekt Generalny I. Wałęcki odprawił żałobne nabożeństwo za zmarłych w czasie wakacyj naszych profesorów ś. p. O. Sasa i O. Kapauna. We czwartek 10 września przystąpił cały Konwikt do generalnej Komunji św., a delegaci udali się do X. Kosibowicza, aby mu za trudy i bardzo piękne nauki podziękować.

Zaczęły się też obracać i ruszyły po wakacyjnym zastoju wszystkie nasze stowarzyszenia i kółka. Pierwsze było sodalicyjne, następnie 13 września odbyło się posiedzenie Koła L. O. P. P, na którem prezesem obrano kol. Jana Burkera, a kol. Baliński i Radomyski mieli odczyty o samolotach. Na Kole Skargowskiem Kol. Turber podzielił się wrażeniami z wycieczki rowerami do Gdyni, w której brało 70 członków P. W. z całej Polski. Kol. Radomyski opisał barwnie wycieczkę swej klasy na Śląsk. X. Turbak już zorganizował pracowników w garderobie teatralnej, X. Kościsz w ogródku botanicznym, słowem wszystko już poszło w ruch, bo i Kl. VI jak rekruci zaczęła się ćwiczyć jako najmłodszy hufiec Przysposobienia Wojskowego.

Tematy na polskie zadania domowe rozdane, więc się też zaczęło szperanie po bibljotekach. Najszlachetniejsza gra szachy, a z ruchomych tenis mają wielu zwolenników: mówią, że szachy to dla mądrych, a tenis dla zgrabnych, lecz gdy komuś tych darów brak, to się zadawala dominem i pingpongiem. Pierwsze tegoroczne kino było w sobotę 19 września; wyświetlono mianowicie prześliczny pod każdym względem film, który się nawet nigdy nie przerwał, p. t. Głos sumienia. Wrześniowa pogoda była marna, deszcze częste, a słońca mało. Mówią, że w tym roku jest urodzaj na jabłka, stąd czuć ich zapach i smak nawet w czytelni, co jednak mają wspólnego z czytelnią jabłka, tego bardzo nie rozumiem.

Ponieważ Koło Skargowskie coś przygotowuje, więc też na jego prośbę zaczął X. Olesch ćwiczenia orkiestry. Widać, że się nami ludzie interesują, gdyż w 261 N. „Kurjera Lwowskiego" ukazała się korespondencja p. t. „Zamek Młodzieży"; bardzo zresztą sympatycznie o Konwikcie napisana, choć jest w niej trochę „bujania".

Na zebraniu Koła Misyjnego czytano listy X. Konopki z Rodezji. Dowiedziałem się, że X. Żukotyński znów otrzymał wiele pięknych motyli od XX. Jezuitów z całego świata, oraz że i nasze chyrowskie motyle w różne strony zagranicę wzamian wysyła. Zatargi japońsko-chińskie zaniepokoiły niektórych śmielszej

natury, a częste deszcze przeplatane nawet śniegiem zadały kłam lub uczyniły wyjątek w tradycyjnej polskiej i chyrowskiej jesieni.

D. 21 września zmarł w Przemyślu X. Biskup Karol Fischer; na jego pogrzeb wyjechała tylko delegacja księży, gdyż brzydka pogoda nie puściła naszej delegacji, wzięliśmy tylko udział w żałobnem nabożeństwie odprawionem d. 26 września.

Tegoż dnia wieczorem w sobotę Koło Skargowskie przygotowało uroczysty wieczór z obfitym programem. Na scenie widniał pięknie ozdobiony zielenią obraz X. Skargi. Posiedzenie rozpoczął chór mieszany pod kierunkiem X. Łasia śpiewem „Gaude Mater Polonia“ i orkiestra „Potęga Boża“ Beethovena. Kol. Z. Gdula w zagajeniu wspomniał o jutrzejszej rocznicy śmierci Skargi a równocześnie o 600-letniej rocznicy bitwy pod Płowcami. Okoliczności i znaczenie tej bitwy streścił X. Poplatek. O mądrym i zbawczym patrjotyźmie Skargi miał odczyt p. prof. Friedberg a o świętości Skargi X. K. Krokoszyński. Następnie odbył się konkurs wymowy, który miał dwie części: Pierwszą stanowiły deklamacje prozą i wierszem odnoszące się do X. Skargi, a w niej wystąpili Kol. T. Opiel, W. Kowalski, T. Sudhoff, L. Rychwalski, T. Błaszkiewicz, T. Chrystowski, W. Tchorznicki, J. Bendziński. W przerwie chór odśpiewał starożytne „Bogurodzica“, a orkiestra wykonała: „Bliżej do Ciebie Boże, ostatnia pieśń Tytanika“. W drugiej części konkursu wystąpili Kol. T. Kościuszkiewicz, J. Kłosiński i W. Wróblewski wygłaszając Legendę o drzewach Ejsmonda, J. Chmielewski „Smutno mi Boże“ Słowackiego, Kol. J. Radomyski wygłosił Psalm nadziei Krasińskiego, B. Balicki wyjątek z Przedświtu, A. Fallenbüchl „Hymn Polski“, wreszcie Kol. L. Solarski oświadczył, że nie będzie deklamować. Sąd konkursowy przyznał nagrody w pięknych książkach następującym Kolegom: I nagrodę Radomyskiemu, II Solarskiemu, III Błaszkiewiczowi, IV Chmielewskiemu, V Fallenbüchlowi Śpiew ogólny Roty zakończył wieczór. Gdybym ja należał do sądu, pisze jeden z kronikarzy, tobym dał nagrodę wszystkim wygłaszającym prozę, a nie wiersze, bo to o wiele trudniejsze.

Takie się zimno zrobiło, że aż wstydzić się musi wrzesień; pewno się poprawi jeszsze październik, ale zaczęło mię boleć gardło, więc musiałem się schronić do lecznicy. Jednak chodzi tu głównie nie o moje gardło, tylko że właśnie w tej lecznicy znalazłem wszystkich innych tylko nie jej głównego gospodarza Brata Bąka, który musiał sam iść do lecznicy aż do Krakowa,

gdzie musiał się poddać jakiejś operacji. Modliłem się więc za niego do X. Skargi, (według rady X. Bzowskiego), aby wyzdrowiał i prędko do Chyrowa wracał, bo bez niego nie mam wcale gustu odwiedzać naszej boligłówki, albo się przynajmniej o nią targować wrazie jakiegoś szkolnego niebezpieczeństwa. Wszyscy mię rozumieją...

W czytelni znalazła się i japońska książka, przysłana przez Chyrowiaka p. Danielewicza z Ameryki, nikt jednak jej czytać nie potrafi, jedynie obrazki oglądamy, podobnie jak w „Tęczy“.

W pewnej klasie była wielka chryja, gdyż posmarowano ławki; w innej chłopiec skakał i złamał sobie nogę; w kl. X. kol. Y. nie zrobił zadania i wysłano go do X. Prefekta; znów gdzieindziej dwu najlepszych przyjaciół poczubiło się przy bilardzie; oczekiwanej przez niektórych powodzi w Chyrowie nie było, bo Strwiąż nie wylał — i w ten sposób zakończył się wrzesień, pierwszy miesiąc szkoły.

Jedni powiadają, że jaskółki już uciekły, a inni, że jeszcze są; jedni twierdzą, że kartoflanka jeszcze będzie, inni znów, że już uciekła. Kto ma rację przyszłość pokaże, ale kronikarz ma notować teraźniejszość, a nie przyszłość.

Mówiono mi, że powtarzanie klasy jest rzeczą bardzo przykrą; bez wahania zgadzam się z tem, ale się pocieszam inną prawdą, że żadna praca nie hańbi. Ktoś mi opowiadał, że dzisiaj ludzie już pracują na kawałek chleba bez masła; bardzo to jest jasne, nie każdego przecież stać na luksus.

Przyszedł październik, ale nie wiele przyniósł nowego. Zaczęliśmy nabożeństwo różańcowe, o którem egzortę miał X. Kozłowski. Inny kronikarz użala się że nie było kartoflanki, a on gdzieś wynalazł, że w tym roku jest właśnie jubileusz ziemniaków, bo 350 lat minęło od czasu, jak je przywieźli z Ameryki do Europy. W Sodalicji był na zebraniu p. prof. Franciszek Walczak ze Lwowa i miał piękny odczyt i przemowę, za co Szanownemu Prelegentowi Prefekt Romanowski serdecznie podziękował. Starsi członkowie Skargowskiego Koła zaczęli wykłady geografji i historji Polski dla służby. W czytelni jabłka się już wyczerpały, więc dziwię się, że któryś ze starych Chyrowiaków nie wyśle kilka worków na poparcie Tow. P. Skargi. Jak ja zostanę starym Chyrowiakiem, to uroczyście obiecuję tak robić, aby Redakcja miała czem wynagradzać kronikarzy, zwłaszcza że konkurs deklamacyjny kosztował worek jabłek.

Zaczęły się odbywać i pierwsze klasyfikacje tak zwane ciche — słowem mniej sympatyczny okres, na szczęście minął on dość prędko i zaczęły się znów nowe rachunki, których rezultat już będzie głośniejszy i na piśmie utrwalony z datą Wszystkich Świętych. Nasz X. Prefekt chciałby koniecznie, abyśmy się odznaczyli wszyscy i aby nikt nie przepadł, słowem aby się znów stał cud nad Strwiążem. Ja mu tłumaczę, że cuda są rzadkością, a takie pragnienie ma i nasza sąsiadka i jej Prefekt, zresztą niech księża profesorzy też tego zapragną, to będzie między nami przyjaźń prawdziwa, gdyż „idem velle et idem nelle est vera amicitia" powiedział zdaje się Cyceron.

Tak skończyłem moje zadanie kronikarza i zanoszę do Redakcji, która może mię pocieszy za to batonem, gdyż jakoś mi się ogromnie nudzi i szukam jakiegoś osłodzenia tej konwiktowej ciężkiej pracy.

Na dachu kolegjum umieścił zdaje się X. Dorda jakiś przyrząd, który wskazuje kierunek wiatru; ja trochę z pewnym lękiem nań patrzę, aby z tego nie było jakiejś na nas zasadzki w formie zdawania czy czegoś podobnego.

Wreszcie się wypogodziło i znów wyciągnęliśmy rowery. Klasa VIII miała jakieś uzupełniające ćwiczenia wojskowe zakończone marszem do Dobromila. Nadeszły imieniny X. Dyrektora Maksymiljana Kohlsdorfera. W czasie jego Mszy św. śpiewał ładnie nasz chór, a po śniadaniu grała mu przed oknami kapela. Na cały dzień poszliśmy do lasu na wyczekiwaną kartoflankę, a słoneczko ładnie nam świeciło. Dopiero na godzinę 5 wróciliśmy do domu na obiad. Jak się tam każda klasa bawiła przy pieczeniu rydzów, czy ziemniaków albo kiełbasy, niech sobie kronikarze prywatni zanotują we własnych pamiętnikach lub listach, które będą do domu pisać. Ja muszę kronikę zakończyć, bo Redakcja woła, że już ostatni czas wysyłać do druku.

W różnych potrzebach wzywajcie pomocy X. Piotra Skargi, o łaskach otrzymanych donieście do Redakcji naszego pisemka.

TREŚĆ

ROCZNIKA XXXIX. ZA ROK 1931:

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.
Z DRUKARNI JÓZEFA STYPIEGO W PRZEMYŚLU 1931 R.

To i owo.

Ciekawe ogłoszenie.

Na placach pewnego miasta we Francji z okazji kongresu socjalistów i komunistów rozlepiono następujące ogłoszenie:

Poszukuje się socjalistów i komunistów do pielęgnowania trędowatych, suchotników i innych zaraźliwie chorych, tudzież do uczenia tubylców w Nowej Kaledonji, a także Eskimosów, jakoteż dla ucywilizowania ludożerców bez ubezpieczenia przed niebezpieczeństwami, a także i bez wynagrodzenia.

Szkolna bezczelność.

— Chłopcze, już cię dzisiaj na godzinie trzy razy upominałem, abyś nie rozmawiał.

— Przepraszam pana profesora, bo już pięć razy.

U lekarza.

— Musi pan odtąd palić tylko trzy cygara dziennie, zachować przepisaną dietę i zażywać te proszki.

— Z dietą i z temi proszkami to nie mam trudności, ale z temi cygarami?

— No to niech pan pali 4.

— Kiedy ja wcale nie palę.

Zagadka.

Jaka to powieść wszystkim dobrze znana,
Która brzmi równie wprost i wspak czytana?

Zawsze wygrywa.

— Dlaczego pan mówisz, że na każdem ciągnieniu zarabiasz?

— Bo moja drukarnia dostarcza biletów loteryjnych.
